



Legenda o św. Sebastianie

LEGENDA O
ŚW. SEBASTIANIE

LEGENDA O ŚW. SEBASTIANIE

Z JĘZYKA NIEMIECKIEGO PRZEŁOŻYŁ ORAZ
PRZEDMOWĄ I PRZYPISAMI OPATRYŁ

MARIAN GABROWSKI

POLKOWICE 2022

Tytuł oryginału:

Legende vom lieben heiligen Martyrer Sebastian, Patron wider Pest und ansteckende Seuchen

Copyright © for the Polish translation by Marian Gabrowski

Wydawca:

Marian Gabrowski, Polkowice 2022
marian.gabrowski@gmail.com

Ilustracje:

W publikacji zamieszczono reprodukcje czterech drzeworytów, pochodzących z pierwszego wydania *Legende vom lieben heiligen Martyrer Sebastian, Patron wider Pest und ansteckende Seuchen* (strony 2, 13, 22, 24).

ISBN 978-83-963034-3-1

SPIS TREŚCI

Przedmowa tłumacza	7
Jak to wyglądało w Kościele Bożym, kiedy na pole bitwy wkraczał św. Sebastian	9
Skąd pochodził św. Sebastian i jak bardzo gorliwy był dla świętej wiary	15
Jak św. Sebastian uratował dwóch braci przed odpadnięciem od wiary świętej	19
Jak św. Sebastian zdziałał cuda i co z tego wynikło	25
Jak wzrastało prześladowanie chrześcijan i św. Sebastian zebrał owoce swojej świętej gorliwości	31
Jak św. Sebastian został skazany na śmierć przez cesarza Dioklecjana i postrzelony strzałami	35
Jak św. Sebastian wrócił do życia w rękach pobożnej matrony Ireny i pojawił się przed cesarzem	39
Jak cesarz Dioklecjan po raz drugi wydał na śmierć Sebastiana, uważanego za zmarłego, a św. Sebastian zdobył koronę męczeńską	43
Jak ciało św. Sebastiana zostało odnalezione i jak Pan uwielbił jego pamięć wielkimi cudami	45
Modlitwa do umiłowanego św. Sebastiana	51
Nota od wydawcy niemieckiego	53
Bibliografia	55
Przypisy końcowe	57

PRZEDMOWA TŁUMACZA

Św. Sebastian zostanie w 2022 roku ogłoszony patronem Polkowic. Warto więc bliżej poznać tę postać. Wprawdzie na rynku wydawniczym można natrafić na szereg publikacji opisujących żywoty świętych, jednak teksty te niekiedy są albo zbyt powierzchowne, albo zbyt naukowe.

Poszukując opisów życia św. Sebastiana, natrafiłem na wydaną w 1867 roku *Legendę o umiłowanym świętym męczenniku Sebastianie, patronie przeciwko dżumie i chorobom zakaźnym*. Autor tego tekstu nie jest znany z imienia i nazwiska, wiemy jedynie, że był on katolickim proboszczem diecezji ratyzbońskiej. Opracowany przez niego żywot św. Sebastiana został przygotowany z myślą o świeckich czytelnikach, a sam tekst zilustrowano kilkoma drzeworytami.

Publikacja ta nigdy wcześniej nie została przełożona na język polski. Mam nadzieję, że niniejsze tłumaczenie przyczyni się do upowszechnienia wiedzy o żywocie tego czczonego od wieków męczennika.

Marian Gabrowski

Polkowice, luty 2022 roku



Chrześcijanin nie boi się udręk tego doczesnego życia, bo wie, że bólem kupi sobie wieczną pomyślność, a po chwilowym ucisku dostąpi wiecznej radości. Nie bójmy się doznać cierpienia naszego ciała przez godzinę, ponieważ pragniemy radować się w Chrystusie na zawsze.

Święty Sebastian¹

JAK TO WYGLĄDAŁO W KOŚCIELE BOŻYM, KIEDY NA POLE BITWY WKRACZAŁ ŚW.

SEBASTIAN

Gdy św. Jan Apostoł, ulubiony uczeń Boskiego Zbawiciela, zasnął w pokoju w wieku stu lat, chrześcijaństwo zakorzeniło się już w sercach wielu, wielu ludzi; zgromadzenia chrześcijańskie kwitły już wszędzie w różnych krajach ziemi, a nawet w Rzymie, stolicy świata, św. Piotr Apostoł utworzył znaczne zgromadzenie z Żydów i pogan, które rosło z dnia na dzień. W tym ogromnym mieście, liczącym prawie cztery miliony mieszkańców, bałwochwalstwo święciło swój najwyższy triumf. W 420 świątyniach pogańskich, o niesłychanym przepychu, czczono 30.000 bóstw; służbę pełniły niezliczone rzesze pogańskich kapłanów, a najwyższym z nich był sam cesarz. Rzymianie byli w tym czasie panami świata i gdziekolwiek udawały się ich wojska, aby ujarzmić narody, dobierano ich bożki między swoje, i tak doszło do tego, że w Rzymie bałwochwalstwo prawie całego świata zlewało się razem niczym do rozległego, upiornego bagna. W ten sposób Rzym stał się centrum pogaństwa. Tutaj diabeł i jego zwolennicy ustawili swój tron; tutaj tysiące ludzi klękało codziennie przed jego obrazami, bożkami, aby mu oddawać cześć; tutaj dzień w dzień tumany kadzideł buchały przed jego ołtarzami; tutaj codziennie płynęła krew

tysiąca zabitych zwierząt ofiarnych; nierzadko też i krew ludzka spływała jako ofiara dla niego. Oszustwo, morderstwo i rozpusta były potrójnym sidłem, którym trzymał w niewoli ślepych bałwochwalców, a niegodziwość, która wciskała ludzkość pod jego jarzmo, była bezgraniczna.

Ale już pośród tej trującej zarazy pogaństwa, święte zgromadzenie chrześcijan² rozrosło się w liczną grupę wiernych sług Pańskich. Święty Piotr pod opieką Świętego Krzyża ustawiał już swój wywyższony tron i rozpoczęła się nieprzejednana walka z mrocznym pogaństwem. Miało ono zostać zniszczone, aby zrobić miejsce dla świętego Kościoła Jezusa. Piekło dobrze przeczuwało, co je czeka, i szatan nie chciał bez zaciętej walki ustąpić z tronu, jaki wzniosło dla niego pogaństwo. Na przestrzeni wieków sprawił on, że bałwochwalstwo zrosło się z całością rzymskich instytucji państwowych; była to więc walka na śmierć i życie. Pierwszym narzędziem, za pomocą którego szatan dokonał krwawego ataku na chrześcijaństwo, był bezbożny cesarz Neron^A, pogrążony we wszystkich wadach. Tenże ogniem i mieczem siał spustoszenie wobec chrześcijan. Święty Paweł utracił życie pod katowskim toporem, św. Piotr został przybity do krzyża. Dopiero z krwi pierwszych męczenników powstałi nowi bohaterowie wiary i miłości. Liczba chrześcijan, zamiast maleć, rosła z dnia na dzień. Rychło znaleźli się oni w armii, radach miejskich, domach szlacheckich, a nawet pałacach cesar-

A Neron, cesarz rzymski w latach 54-68.

skich. Poganie byli zmuszeni podziwiać religię, która uczyła swoich wyznawców, aby wybaczać ich mordcom i zachęcała, by iść na śmierć z uśmiechem na ustach. Liczba wiernych rosła i rosła, ale tak samo rosła liczba ofiar, które rozwścieczeni poganie zabijali we wszystkich miejscach. W okresie prawie 300 lat miliony chrześcijan zostało wydanych na śmierć męczeńską, a około 30 papieży otrzymało koronę męczeństwa. Dziewięć wielkich prześladowań ze strony cesarzy rzymskich przyniosło już niebu niezliczone rzesze męczenników, gdy w 284 roku cesarz Dioklecjan^B wstąpił na tron i przyjął godność najwyższego kapłana. Za jego rządów zaczęło się dziesiąte³, najstraszliwsze prześladowanie. Wbił on sobie do głowy, że wypłeni chrześcijaństwo. Była to najtrudniejsza, ale i najpotężniejsza walka, jaką musiało stoczyć chrześcijaństwo, a piekło zebrało wszystkie swoje siły do tego ostatecznego uderzenia, aby obalić i zniszczyć Krzyż Pański, który tak bardzo nienawidziło.

Na początku swego panowania Dioklecjan nie wydał żadnych dekretów prześladowania chrześcijan, z których wielu bez jego wiedzy mieszkało w jego pałacu i służyło mu. Lecz okrutne dekrety cesarza Aureliana^C przeciwko chrześcijanom nadal obowiązywały, a zarządcy prowincji, jak również i magistrat w Rzymie, ciągle je stosowali. Chrześcijanom nadal nie wolno było gromadzić się publicznie, zmuszeni byli potajemnie odprawiać nabożeństwa w domach swoich braci lub w podziemnych grobow-

B Dioklecjan, cesarz rzymski w latach 284-305.

C Aurelian - cesarz rzymski w latach 270-275.

cach (katakumbach, cmentarzach). W ciemności nocy, gdy wszyscy spali, schodzili do grobowców zmarłych, gdzie w szeroko rozgałęzionych, wykutych w tufie korytarzach, ich bracia i siostry z minionych czasów oczekiwali na zmartwychwstanie. Tu, obok grobów swoich bliskich, gromadzili się w kryptach wydrążonych na kształt kaplic i ozdobionych przez chrześcijańskich malarzy pięknymi, wymownymi malowidłami. Liczne lampy oświetlały korytarze i sklepienia, a kapłan stawał przy prostym ołtarzu z kamienia, pod którym spoczywały kości męczenników, aby sprawować najświętszą ofiarę. Z żarliwą pobożnością wszyscy byli świadkami tego wzniesłego aktu i z gorącą miłością przyjmowali ciało Pana, aby wkrótce umierać z Nim i dla Niego. Tu udzielano też sakramentów i nauczano tych, którzy chcieli wyrzec się bałwochwalstwa i stać się chrześcijanami. Tutaj często uciekali też papieże, aby zbiec przed mieczem katowskim, a wiernych otoczyć troską, pokrzepić i zachęcić schwytyanych przez siepaczy⁴, zaciąganych przed ławy sędziowskie tyrana, kładących swe głowy pod topór.

W 285 roku również i święty papież Kajus szukał w tychże kryptach schronienia przed wrogami imienia Chrystusa. Pochodził on ze szlacheckiej rodziny z Dalmacji i był krewnym cesarza Dioklecjana. Jego brat Gabinus zmarł męczeńską śmiercią, jego siostrzenica, św. Sabina^D, otrzymała błyszczącą koronę mę-

D Święta Sabina – poniosła śmierć męczeńską w Rzymie około 126 roku, jej święto obchodzone jest 29 sierpnia. Jednakże tutaj najprawdopodobniej została ona pomyłona ze św. Zuzanną, umęczoną około 295 roku w Rzymie. 11 sierpnia wspomina się *męczeństwo św. Zuzanny, Dziewicy, która pod mieczem kata wysłuży-*

czeństwa w szacie dziewictwa. Był to człowiek o rzadkiej mądrości według Bożego serca, silnej odwadze i wielkiej wstrzemięźliwości. Kościół potrzebował wtedy takiego pasterza, aby zwycięsko znieść wzmożoną walkę, która go czekała. Ale nie był on osamotniony; swoją służbę ofiarowali mu ludzie wierni, odważni, entuzjastycznie nastawieni do wiary świętej, pełni ognistej miłości do Jezusa i braci. Pośród nich szczególnie wyróżniał się św. Sebastian.

ła sobie palmę męczeństwa; była ona pochodzenia wysokiego i zarazem kuzynką św. Kajusa, Papieża (Rzymskie Martyrologium, [2] s. 267).

SKĄD POCHODZIŁ ŚW. SEBASTIAN I JAK BARDZO GORLIWY BYŁ DLA ŚWIĘTEJ WIARY

Dwa miasta walczą o zaszczyt bycia miejscem narodzin św. Sebastiana. Urodził się on prawdopodobnie w Narbonie we Francji, a wychował w Mediolanie. Jego ojciec pochodził z Francji, matka z Mediolanu. Od najmłodszych lat wykazywał się wiernym trwaniem przy wierze świętej i wewnętrzną miłością do Jezusa. Smutek i żal ogarniały go za każdym razem, gdy słyszał o prześladowaniach, jakie jego współwyznawcy musieli znosić w Rzymie. Około 283 roku udał się do Rzymu, by służyć w armii cesarza Karynusa^E. Nie miał on powołania do bycia żołnierzem, nie było w nim też próżności i chciwości, jak u wielu młodych mężczyzn tamtych czasów, których w rzemiośle wojennym pociągała szansa zdobycia zaszczytów i bogactwa. Jego zamiary były wyższe, a cel bardziej wzniosły; chciał on⁵ służyć pod sztandarem cesarza, aby przy tej sposobności móc swobodnie przyjść z pomocą prześladowanym wyznawcom i męczennikom. Mądry, odważny i przystojny, szybko zdobył szacunek swoich wojskowych towarzyszy i przełożonych. Wkrótce poznali go także chrześcijanie, których szukał na ich spotkaniach i którym okazywał wszelką miłość i dobro. Jego dusza gorąco tęskniła za koroną męczeńską, lecz on zamknął to

E Karynus - cesarz rzymski w latach 283-285.

pragnienie w swej piersi, gdyż był przekonany, że swoim braciom w wierze będzie mógł pomóc w ich wielkich utrapieniach i trudach. Z tego powodu, choć było to dla niego trudne, nie dał poznać poganom, że jest chrześcijaninem i służył Panu Jezusowi w ukryciu. Dobry Bóg dał mu wielką mądrość i wielką odwagę; wiara święta była dla niego ponad wszystko, i wszystko był gotów za nią oddać. Ale właśnie dlatego, że znał niezmierną wartość świętej wiary w Chrystusa, starał się, na ile mógł, dzielić się tym najcenniejszym darem z innymi i zachować go w sercach tych, którzy już nosili imię chrześcijańskie. Podczas gdy szalały prześladowania, a oprawcy szukali chrześcijan, aby zaciągnąć ich przed ławę sędziowską lub wtrącić do więzienia, święty bojownik Chrystusa szukał swoich współwyznawców w ich domach lub też wnikał do więzień, gdzie leżeli skazani w oczekiwaniu na śmierć, i pocieszał ich. Żarliwymi słowami zachęcał ich do wytrwałości, pomagał w ich niedostatkach najlepiej jak potrafił i okazywał im najgłębszy podziw. Jeśli słyszał, że jakiś wyznawca drżał przed zbliżającą się śmiercią i obawiał się czekających go mąk, wówczas niepokój, strach i ból przeszywały jego serce; starał się przeniknąć do jego więzienia i nie ustawał w błaganiach, prośbach i napomnieniach, aż dodał otuchy bojaźliwemu i sprawił, że z radością znosił wszystkie cierpienia⁶ ze względu na Chrystusa. Nie zadowolając się tym, towarzyszył świętym wyznawcom przed ławami sędziowskimi oraz na miejscu egzekucji i szukał sprzyjającej okazji, aby także do nich skierować słowa pociechy i pokrze-

pienia. Przeszył go głęboki ból, gdy dostrzegł ślepotę pogan, obrzydliwość ich bałwochwalstwa i występki, którymi się pokalali. Z łagodną miłością starał się otworzyć ich oczy, świecącymi barwami opisywał im nonsens bałwochwalstwa, a mocnymi słowami ukazywał przed ich oczami okropność wad, którymi kalali ludzkość. Z drugiej strony z niebiańskim entuzjazmem i porywającą wymową opisywał im boską naukę Jezusa i nieopisaną błogość, jaką jego wyznawcy będą się cieszyć w wieczności. W przypadku wielu z tych ślepych pogan udało mu się pozyskać ich serca dla Jezusa i sprawić, by uczestniczyli w świętym chrzcie. Następnie poprowadził ich, jakby znalazł drogocenny skarb, do stóp Ojca Świętego Kajusa, aby mógł przyjąć ich do świętej wspólnoty. W ten sposób Sebastian niestrudzenie pracował na chwałę i szerzenie Królestwa Bożego oraz zbawienia braci. Kochała go cała wspólnota, a najbardziej cenił go papież Kajus, który z powodu jego płomiennej gorliwości nadał mu chwalebny tytuł „obrońcy Kościoła”. Przy całej tej pracy, troskach i trudach, Sebastian nie zapominał o wypełnianiu obowiązków prawego żołnierza i wkrótce, nie zabiegając o nie, uzyskał honorowe i wysokie stanowisko w armii.



JAK ŚW. SEBASTIAN URATOWAŁ DWÓCH BRACI PRZED ODPADNIĘCIEM OD WIARY ŚWIĘTEJ

Marek i Marcellian, synowie bogatego i szlachetnego Rzymianina Trankwilllina i jego żony Martii, przebywali w więzieniu za wiarę świętą. Byli oni żonaci, w kwiecie wieku⁷, i do tej pory żyli szczęśliwie z małżonkami w towarzystwie pełnych nadziei dzieci, lecz wyrok śmierci został już wydany, ponieważ odmówili składania ofiar bożkom. Jednak na usilne prośby ich rodziców i krewnych, wciąż oddanych pogaństwu, którzy chcieli spróbować zmienić poglądy dwóch szlachetnych wyznawców, sędzia odroczył wykonanie wyroku i wyznaczył im termin trzydziestu dni. Któż może opisać perswazje, jakich użyto, słowa, które zmarnowano, łzy, które wypłakano, aby pokonać niezłomność tych dwóch braci i sprawić, że odstąpią od świętej wiary? Matka, skąpana we łzach, z rozpuszczonymi włosami i w podartych szatach, rzuciła się im na szyję i zawołała żałośnie: „Synowie moi, dzieci umiłowane! Zmiłujcie się nad ciałem, które was nosiło, wspomnijcie bóle, w których was rodziłam, boleści, z którymi was wychowywałam, i tysiące utrapień, które znosiłam przy was! Nie zapominajcie o miłości, z jaką was strzegłam, karmiłam i obdarzałam dobrodziejstwami! Jakże mam wam pozwolić dobrowolnie wybrać śmierć? Gdybyście wpadli w ręce wroga, rzuciłabym się na jego miecz, by

was uratować. Gdybyście byli uwięzieni w najgłębszym lochu, wyłamałabym zamki i rygle, żeby się do was dostać. A wy teraz wybieracie śmierć dobrowolnie i wyrzekacie się życia w rozkwicie swoich lat; czy to możliwe, że młodość szuka śmierci, podczas gdy starość kurczowo trzyma się życia?”

Łzy dławiły jej głos, milczała, otębiała z bólu. Potem stary, schorowany ojciec Trankwilllin nadszedł chwiejnym krokiem, opierając się na ramieniu służącego. Miał on głowę obsypaną popiołem i mówił łamiącym się głosem: „Nadchodzę, moje dzieci, aby rzec wam ostatecznie pożegnanie! Kiedyś miałem nadzieję, że zostanę pogrzebany i opłakany przez was, a teraz ja muszę⁸ opłakiwać was. O wy, którzyście są podporą mojej starości i światłem mych umierających oczu, czy to możliwe, że śmierć jest wam droższa niż wasz stary ojciec? Chodźcie, młodzieńcy, i płaczcie nad waszymi braćmi w młodości; chodźcie, starcy, i pomóżcie mi płakać nad głupotą mych dzieci. Oślepnijcie oczy moje, żebym nie musiał patrzeć, jak moi synowie umierają z ręki kata!” Załamany bólem starzec gorzko zapłakał.

Teraz obie żony, które do tej pory stały tam w milczącym bólu, zbliżyły się do obu wyznawców, wzięły na ręce swoje małe dzieci i powiedziały: „Co stanie się z nami, co stanie się z waszymi dziećmi? O wasze kamienne serca, nie słyszycie skarg rodziców, przyjaciele błagają na próżno, wasze żony utracą was, swoje dzieci zostawiacie sierotami, z własnej woli rzucacie się na miecz katowski!” Załamując swe ręce, rzuciły się mężczyznom na szyję, a wokół słychać było tylko

płacz i zawrodozenie. Cóż powinni zrobić dwaj bracia w tej tragicznej sytuacji? Najgłębsze cierpienie rozdarło ich serca; zachwiali się, stracili odwagę, byli już o krok od poddania się i niewierności Panu Jezusowi, ale wtedy Sebastian precisiął się przez tłum lamentujących, stanął przed dwoma wyznawcami i przemówił: „O wy dzielni wojownicy Jezusa Chrystusa, Króla królów, nie pozwólcie opaść swojej odwadze, stójcie mocno, wytrwajcie; tylko kobiety pozwalają się zmiękczyć zniewieściałymi łzami, ale czy jesteście męzczyznami i nie dacie się pozbawić swej męskości kobiecymi narzekaniami? Porzućcie lamenty waszych rodziców, pieszczoty waszych małżonek, słodkie słowa waszych przyjaciół, płacz waszych dzieci, posiadanie dóbr zniszczalnych; za te będziecie mieli nieskończone korzyści w niebie. Nie czuje się zagubionym ten, kto nadstawia ucho na głos Boga; ten, kto patrzy na niebiańską chwałę, gardzi ziemską; i⁹ kto dąży do wiecznej chwały, gardzi próżną czcią świata. Powstańcie więc, dzielni wojownicy Chrystusa! Chwyćcie tarczę wiary i broń świętej miłości przeciwko pokusom, które was atakują. Powiedzcie rodzicom, małżonkom, dzieciom i przyjaciołom, że nic na świecie nie może oddzielić chrześcijan od ich Zbawiciela. Zobaczcie, kości zostały rzucone, albo musicie zdradzić Chrystusa, albo wszystkich, którzy są wam drodzy i którzy zniszczą was na zawsze! Jakież pożytek z bycia wiernym Panu do tej pory, jeśli chcecie Go teraz opuścić? Rozerwijcie kajdany ziemskiej miłości; niech miłość Boża zatryumfuje w was nad miłością waszych rodziców! Przewyciężyliście męki tyranów,

a teraz mają was pokonać łzy kobiet? Czyż nie ustąpi-
liście przed narzędziami tortur katów, a teraz drżycie
na narzekanie słabowitych ludzi? Czy wasza wiara,
wasza odwaga, wasza niezłomność, którą wykazali-
ście do tej pory, ma stać się pośmiewiskiem pogan?
Niech to będzie daleko, niech niebo to odwróci!
O dzielni wojownicy! Nie pozwólcie wyrwać sobie
chwalebnej palmy zwycięstwa i nie pozwólcie ogra-
bić się ze zwycięstwa, które już macie w swoich rę-
kach! Gdybyż wszyscy ci, którzy nad wami płaczą,
wiedzieli to, co wy wiecie, gdybyż znali chwałę, która
was czeka, i karę, której musicie się obawiać, jeśli nie
dochowacie wiary w Pana, nie litowaliby się nad
wami, nie płakaliby nad wami, nie odwodziliby was
od waszego celu, ale wzywaliby was do wytrwania
do końca i radosnego wyciągnięcia rąk ku niebiań-
skiej koronie!" Po tych słowach, wypowiedzianych ze
świętym entuzjazmem, święty zwrócił się do zgroma-
dzonych i powiedział: „O przyjaciele moi! Niech ci
bojownicy Pana wstąpią do niebiańskiej ojczyzny, nie
powstrzymujcie ich swoimi narzekaniami i nie prze-
szkadzajcie im podążać za duchem Bożym, który na-
kłania ich do deptania tego przemijającego świata
i tego¹⁰ życia doczesnego. Tylko przez krótki czas
będą od was oddzieleni. Idą oni przodem i przygoto-
wują wam drogę, aby światło prawdy oświeciło rów-
nież i was. W tym świetle pójdziecie ich śladami
i tam, zjednoczeni z nimi w mieszkaniu wiecznego
Króla, będziecie żyć wiecznym, błogosławionym ży-
ciem. To doczesne życie nie jest prawdziwe; zwodzi
nasze nadzieje, kpi z naszych pragnień, zwodzi naszą

tęsknotę; nędzny jest ten, kto mu ufa. Któż nie powinien kupować nieśmiertelnego za jego utratę? Ale to, co ma dużą wartość, kupowane jest tylko za wysoką cenę. Chwilowe cierpienia rodzą wieczne radości. Nad czym się zastanawiacie, czym jesteście zdumieni? To nie są słowa marzyciela, które słyszycie! Potwierdzają je niezliczone cuda, które chrześcijanie czynią każdego dnia. Umarli są wskrzeszani do życia, niewidomi otrzymują wzrok, nieuleczalnie chorzy są uzdrawiani po prostu przez imię Jezusa. Żadna magiczna sztuka nie jest w stanie wskrzesić zgasłego życia komara, a tym bardziej przywrócić go zmarłemu człowiekowi. Cuda chrześcijan nie są więc zwodniczymi uczynkami, obietnice Chrystusa są prawdziwe i nie jest niczym złym umrzeć za niego. A jeśli nie wierzycie w te cuda, czy chcecie jeszcze jeden, większy? A więc popatrzcie na miasta, prowincje i imperia, jak ich mieszkańcy wszędzie wyrzekają się bałwochwalstwa i dobrowolnie wierzą w Pana Jezusa, nie będąc do tego zmuszani siłą, nawet w obliczu najokrutniejszych prześladowań ze strony cesarzy! Precz więc z waszą żalobą, z waszymi lamentami i łzami; radujcie się raczej i pozwólcie szlachetnym wyznawcom dopełnić ich triumfu i zdobyć koronę wieczystą. Przez ich zasługi i wstawiennictwo światło niebieskie oświeci także i was, abyście mogli zobaczyć, jak prawdziwa, święta i błogosławiona jest wiara chrześcijańska!" Podczas gdy bohaterski wojownik mówił, niebiański splendor świecił wokół niego, i oświetlał¹¹ tam zgromadzonych. Siedmiu aniołów pojawiło się w jaśniejszej chwale, a wśród nich Jezus,

boski Król, pełen niebiańskiego majestatu^F. Niewidzialne ręce włożyły na ramiona świętego śnieżnobiałą szatę, a Jezus ucałował go i powiedział: „Będziesz mi wiecznie służyć w moim pałacu, będziesz brać udział w mojej uczcie i cieszyć się wieczną chwałą ze mną”. Przemówił i zniknął wraz z niebiańskimi duchami. Sebastian stał tam przez długi czas, jakby obok siebie. Kiedy otrząsnął się ze zdumienia, ujrzał on¹² obu braci jakby przemienionych. Żaden nie myślał już o byciu niewiernym Jezusowi; teraz byli gotowi porzucić ojca i matkę, żony i dzieci, nawet życie, aby być zjednoczonym z Nim na wieczność.

F Do tego miejsca narracja *Legandy...* zgodna jest z innymi źródłami, np. ze *Złotą Legendą* Jakuba de Voragine, gdzie św. Sebastiana *ujrzano odzianego w płaszcz skrzący białością i siedmiu aniołów stojących przed nim* ([3] s. 113). Ale wzmianka o ukazaniu się Jezusa prawdopodobnie została tu dodana wtórnie.

JAK ŚW. SEBASTIAN ZDZIAŁAŁ CUDA I CO Z TEGO WYNIKŁO

Gdy Sebastian z tak wspaniałym powodzeniem przekonywał obu wyznawców, żona urzędnika cesarskiego Nikostrata, w którego domu bracia byli strzeżeni, nie spuszczała go z oczu. Zoe, jak ją nazywano, była kobietą o niezwyklej czystości moralnej, a sześć lat wcześniej choroba pozbawiła ją mowy. Choć była pogańką, z największą uwagą słuchała słów Sebastiana, które głęboko poruszyły jej jeszcze nieskażone serce. Zaledwie sługa Boży skończył, a ona upadła u jego stóp, uderzona niezwykłym blaskiem, który go otaczał, i skinieniem dała mu znak, że pragnie jego błogosławieństwa. Zaś Sebastian, ulitowawszy się nad niemą kobietą, rzekł do niej: „Jeśli naprawdę jestem sługą Chrystusa i jeśli wszystko, co powiedziałem o Jezusie Chrystusie jest prawdą, niechaj Ten, który otworzył usta swego proroka Zachariasza, rozluźni także i więzy twojego języka”. Przemówił i naznaczył krzyżem jej usta. W tym samym momencie kobieta była w stanie mówić, uradowana podziękowała świętemu i powiedziała: „Błogosławione słowa twoich ust i błogosławieni wszyscy, którzy je słyszą! Oto widziałam, gdy mówiłeś, stojącego przy tobie anioła z księgą w rękę, a wszystko, co mówiłeś, było zapisane w jego księdze”. Gdy usłyszał to jej mąż Nikostrat, rzucił się do stóp świętych wyznawców, roz-

luźnił im więzy i pozwolił iść, gdziekolwiek by chcieli.

Teraz jednak Trankwilllin i jego żona Martia, wraz z żonami i dziećmi świętych wyznawców¹³ tak cudownym znakom łaski Bożej dłużej się już nie przeciwstawiali. Ich serca zmiękły, wyznali Jezusa Chrystusa i głęboko żalowali swojego poprzedniego zachowania.

Wówczas Marek, który do tej pory milczał na temat wszystkiego, co słyszał i widział, zauważywszy tę nagłą przemianę swoich rodziców, żony i przyjaciół, wykrzyknął: „O moi drodzy rodzice, moja żono i dzieci! O wy, moi umiłowani przyjaciele, jakże jasno widzicie na podstawie tego, co ujrzeliście i słyszeliście, że nie ma nic bardziej niegodnego i bardziej rujnującego dla człowieka, niż pozwolić sobie na wygodę i schlebiać śmiertelnemu ciału; z drugiej strony nie ma nic bardziej chwalebego i korzystniejszego dla niego, niż oprzeć się pożądliwościom ciała, dążyć do nieśmiertelności i troszczyć się o swoje wieczne zbawienie. Nasza dusza nosi obraz Boga, jest przyozdobiona podobieństwem Boga, poślubiona pierścieniem wiary, ozdobiona darami Ducha Świętego, odkupiona krwią Chrystusa, chroniona przez duchy niebieskie, przeznaczona do nieba i dziedzicząca niekończącą się chwałę. Czy nasze wątłe, rozkładające się ciało, uformowane z ziemskich odchodów, może zaprzyjaźnić się z naszą tak wielce utalentowaną duszą? Nie, nie! Jeżeli tak jest, to dlaczego my jak gdyby tuczymy to ciało różnymi pożądliwościami i przyjemnościami? Dlaczego nie pozwolimy zawalić

się tej chacie naszej nieśmiertelnej duszy? Dlaczego chcemy ją chronić, jak gdyby była tak cenna, przed gniewem tyrana? Niech zginie ten proch ziemi, niech zgnije to naczynie z gliny, niech umrze to nędzne ciało, aby dusza mogła żyć wiecznie! Ilekroć widziałem was, zaślepionych tajemną magią, oddanych bałwochwalstwu, dręczył mnie głęboki ból. Ale teraz dziękuję Bogu, który uwolnił was od uroku i oświecił swoim światłem. Chodź więc, drogi bracie, walczmy tak, jak powinni walczyć dzielni wojownicy Chrystusa¹⁴, z radością oddajmy nasze życie Jezusowi, który wcześniej tak hojnie poświęcił swoje dla nas! Rywalizujmy, aby zobaczyć, który z nas pierwszy zdobędzie koronę męczeństwa i swoją krwią utoruje drugiemu drogę do nieba!” Te słowa, wypowiedziane z niebiańskim entuzjazmem, wywarły ogromne wrażenie na sercach już dotkniętych łaską Pana. Nikostrat i jego żona Zoe ze świętą zapalczywością prosili o chrzest. Lecz Sebastian, którego serce radowało się z powodu cudownego działania miłosiernej miłości Bożej, rozkazał, aby przyprowadzono wszystkich więźniów, aby i oni, jeśli zechcą, mogli stać się uczestnikami chrześcijańskiej nauki.

Klaudiusz, dozorca więzienny^G, przyprowadził ich, a Nikostrat przedstawił ich Sebastianowi, który teraz wykładał świętą naukę Chrystusa z tak ognistą elokwencją, że sprawił, iż wszyscy, którzy go słuchali, uwierzyli. Wyrzekli się bałwochwalstwa, żalowali swoich grzechów i pilnie pragnęli, aby zmyć je w ką-

G Tutaj nastąpiła pomyłka, kilkakrotnie powtórzona w dalszej części tekstu: to nie Klaudiusz był dozorcą więziennym, lecz Nikostrat.

pieli świętego chrztu. Teraz sprowadzono pobożnego kapłana Polikarpa, a Trankwilllin, Martia, obie żony i dzieci świętych wyznawców, ich przyjaciele, dozorca więzienny Klaudiusz oraz piętnastu więźniów, w sumie sześćdziesiąt cztery osoby, przyjęło chrzest święty pod opieką św. Sebastiana, z najgorętszą radością i najserdeczniejszym podziękowaniem Bogu. Kilku z ochrzczonych było chorych, a gdy tylko woda chrzcielna ich dotknęła, zostali uzdrowieni. Trankwilllin cierpiał na bolesną chorobę przez piętnaście lat, teraz został cudownie wyleczony; syn Klaudiusza, pokryty wrzodami na ciele, i drugi chory na opuchliznę, natychmiast odzyskali zdrowie.

Radość św. Sebastiana z tych cudownych przejawów łaski Bożej była nie do opisania. Ze wszystkiego, co się wydarzyło, niczego nie przypisywał sobie ani swoim słowom, ale wszystko dobroci i mocy Boga¹⁵, które prowadziły serca ludzkie niczym strumieniem wody. Wiedział jednak również, że człowiek musi współpracować z łaską Bożą, a wytrwałość jest jednym z największych darów Boga. Nie upłynęło jeszcze przyznane trzydzieści dni; obawiał się, że zły nieprzyjaciel może sprawić, że nowi wyznawcy zachwieją się, dlatego bardzo dbał o to, aby ich odwaga i ufność w Bogu nie osłabły. Zachęcał ich do modlitwy i kontemplacji nieskończonej miłości Boga w cierpieniu Jego Boskiego Syna. Oni zaś wiernie stosowali się do jego rad. Dniem i nocą z ich ust wydobywały się psalmy i pieśni ku chwale Boga, a oni wszyscy nieustannie błagali o boską pomoc na dzień, w któ-

rym mieli stanąć przed tronem niebytu i zostać wydani na tortury.

Trzydzieści dni dobiegło końca i namiestnik Chromacjusz wezwał sędziwego ojca Trankwilllina przed swój stół sędziowski. „Powiedz mi, rzekł do niego, jak się miewają twoi synowie? Co postanowili zrobić? Czy zmienili zdanie, chcą być posłuszni cesarzom i składać ofiary bogom?” Starzec odpowiedział mu: „Och, jakim jestem szczęśliwym ojcem! Wierzę w to, w co wierzą moi synowie, czczą Chrystusa, którego oni sami czczą, wyznają tę samą religię, którą oni wyznają!” „Jakże, powiedział zdumiony namiestnik, bezczęścisz swoje siwe włosy, profanujesz mądrość, której zazdrości ci nawet bóstwo mądrości, i plamisz rzekomym błogosławieństwem chrześcijan tę wysoką przenikliwość, dzięki której tak bardzo przysłużyłeś się ojczyźnie?” Odpowiedział mu Trankwilllin: „O namiestniku, mylisz się! Niczego nie sprofanowałem i nie zbezczęściłem; teraz znam mądrość chrześcijańską. Głupi jest ten, kto nie kroczy ścieżką życia, a kroczy ścieżką śmierci!” Namiestnik zapytał: „Jakie życie i jaką śmierć masz na myśli?” Trankwilllin odpowiedział: „Jeśli wysłuchasz mnie cierpliwie, staniesz się ty i¹⁶ twoja rodzina szczęśliwymi!” Namiestnik: „Chcę słyszeć, mów tylko szczerze i wyraźnie”.

Trankwilllin spojrział w niebo, wewnątrz siebie zawołał do Boga, a następnie mówił o tajemnicach chrześcijaństwa z taką jasnością i triumfalnym przekonaniem, że namiestnik nie mógł oderwać oczu i uszu. Po raz pierwszy usłyszał prawdę, a jej wszech-

ogarniająca moc pochwyciła go w taki sposób, że wszelkie wątpliwości zniknęły z jego serca, a mocna wiara w Chrystusa zajęła w nim swoje miejsce. Co Trankwilllin zaczął, dokończyli Sebastian i kapłan Polikarp. Chromacjusz został ochrzczony, a jego przykładem poszli jego syn Tyburcjusz i wszyscy jego domownicy. Z radości nad tą wielką łaską dał wszystkim swoim niewolnikom wolność, wypowiadając piękne słowa: „Nie jest dobrze, aby dalej byli oni niewolnikami człowieka, który został wyzwolony i stał się dzieckiem Ojca niebiańskiego!”

JAK WZRASTAŁO PRZEŚLADOWANIE CHRZEŚCIJAN I ŚW. SEBASTIAN ZEBRAŁ OWOCE SWOJEJ ŚWIĘTEJ GORLIWOŚCI

Cesarz Karynus, za którego czasów Sebastian zaczął swą służbę wojskową, został zabity, a na tron wstąpił Dioklecjan; wraz z nim rządy nad imperium sprawował Maksymian^H. Po przybyciu do Rzymu spotkał św. Sebastiana, którego religia nie była mu znana, i obdarzył go szczególną sympatią ze względu na jego odwagę i męstwo. Ponieważ chciał go mocniej związać ze swoją osobą, uczynił go dowódcą oddziału straży przybocznej. Sebastian jednak wykorzystał swoją wysoką pozycję i przychyłność cesarza tylko po to, by pomóc chrześcijanom, którzy ani przez jeden dzień nie byli bezpieczni od oprawców wysłanych za nimi przez rzymski magistrat. Prześladowania stawały się z dnia na dzień coraz bardziej zacięte. We wszystkich miejscach publicznych, w sklepach, a nawet przy fontannach rozmieszczono strażę, aby uniemożliwić wszelki ruch uliczny, a nawet korzystanie z¹⁷ wody było zakazane dla każdego, kto wcześniej nie złożył ofiary posągom, które stały wszędzie. Chrześcijanie nie wiedzieli już, gdzie schronić się w mieście; wielu z nich straciło odwagę. Papież Kajus naradzał się więc, jak można pomóc

H Maksymian - cesarz rzymski, adoptowany przez cesarza Dioklecjana, współrządził od 285 roku.

przerażonym. Namiestnik Chromacjusz zrezygnował z urzędu i poprosił cesarza, który nie wiedział o jego nawróceniu, o pozwolenie na udanie się do swojej posiadłości, które zostało mu udzielone. Dlatego postanowiono pozwolić nowo nawróconym iść z nim, a Chromacjusz również chętnie zgodził się zabrać ich ze sobą i opiekować się nimi z miłością. Teraz jednak chodziło o znalezienie człowieka, który mógłby im towarzyszyć i nauczać ich w kwestiach religijnych. Nie znaleźli nikogo bardziej odpowiedniego niż kapłan Polikarp i dowódca Sebastian, ale nie wiedzieli, którego wybrać, ponieważ obaj oni chcieli pozostać w mieście i ponieść męczeńską śmierć. Sebastian szczególnie żarliwie domagał się, aby stanąć w obronie świętej wiary i bronić jej swoją krwią. Skoro papież nadał mu godność obrońcy Kościoła, chciał też wiernie pełnić ten urząd, a najlepiej mógł to uczynić w mieście, gdzie na każdym rogu szalała burza prześladowań. Papież rozstrzygnął więc na jego korzyść. Sebastianowi pozwolono pozostać, ku jego największej radości, a wraz z nim w mieście pozostali również dwaj bracia Marek i Marcellian, a także syn Chromacjusza, sympatyczny i wierny Tyburcjusz, którego Kajus wyświęcił na diakona, wraz z nimi ich ojciec, sędziwy starzec Trankwillin, urzędnik Nikostrat i jego żona Zoe, dozorca więzienny Klaudiusz i jego brat Wiktoryn. Tworzyli oni świętą papieską i wszędzie byli aniołami stróżami prześladowanych, którzy nigdzie nie znajdowali większego bezpieczeństwa. Sam papież, który przez kilka lat¹⁸ ukrywał się w kryptach zmarłych, aby uniknąć prześladowań,

musiał schronić się w pałacu cesarskim u szlachetnego sługi dworskiego o imieniu Kastul, który był gorliwym chrześcijaninem i chętnie go przyjął. Sebastian też tam przebywał. Jak pocieszający anioł pojawiał się wszędzie tam, gdzie groziło niebezpieczeństwo. Dawał otuchy słabym, udzielał rad zniechęconym, wzmacniał przygnębionych, pocieszał strapionych, wspierał tych, którzy walczyli. U jego boku szlachetny Tyburcjusz czynił to samo. Żaden z nich nie obawiał się śmierci, wręcz przeciwnie, już cieszyli się na dzień, w którym będą mogli przelać swoją krew dla Jezusa. Jednak bez względu na to, jak bardzo starali się oddalić nieuchronne niebezpieczeństwo od swoich podopiecznych, nie mogli zapobiec temu, że furia prześladowań znalazła swoje ofiary.

Najprzód pobożna Zoe została ujęta, gdy modliła się przy grobie św. Piotra w dniu święta Świętych Ksiąząt Apostołów. Powiesili ją za nogi nad ogniem, z którego dym ją udusił. Trankwillin widział ją umierającą szczęśliwie i wstydząc się, że nie ma tyle odwagi, co ta kobieta, udał się do grobu św. Pawła i został ukamienowany przez wzburzony lud pogański. Jego obaj synowie, Marek i Marcellian, zostali zawezwani przed sąd przez nowego namiestnika Fabiana. Ponieważ odmówili składania ofiar bożkom, kazał ich przybić do pala. Dwadzieścia cztery godziny męka ich trwała, aż śmierć ich wyzwoliła, a w tym czasie śpiewali pieśni i psalmy na chwałę Boga pośród straszliwych cierpień. Kiedy Sebastian zobaczył ich chwalebłą śmierć, gorąco dziękował Bogu za te cenne owoce jego świętej gorliwości i tylko smucił się, że

nie może umrzeć razem z nimi. Nikostrat, Kastor i Wiktoryn, również odważni chrześcijanie, zostali schwytani, trzykrotnie poddani torturom, a następnie wrzuceni do morza. Szlachetny Tyburcjusz został przez fałszywego brata, imieniem Torquatus¹⁹, zdradzony i ścięty, a wierny Kastul, który był odważnym obrońcą tak wielu chrześcijan, również został zdradzony, torturowany i pochowany żywcem. W ten sposób śmierć strasznie oczyściła wierne otoczenie papieża Kajusa, pozostał tylko Sebastian, odważny obrońca prześladowanego Kościoła Bożego. Ze świętą zazdrością patrzył, jak jego towarzysze otrzymują lśniąca palmę zwycięstwa, za którą tak tęsknił. Ale wkrótce i jego tęsknota została zaspokojona; czekała na niego chwalebna korona!

JAK ŚW. SEBASTIAN ZOSTAŁ SKAZANY NA ŚMIERĆ PRZEZ CESARZA DIOKLECJANA I PO- STRZELONY STRZAŁAMI

Cesarz Dioklecjan nie wiedział, że Sebastian wyznawał religię, której on nienawidził i podważał kult bogów, których on chciał utrzymać. Ale stopniowo do jego uszu zaczęły docierać pogłoski, że dowódca jego straży przybocznej wyraźnie faworyzuje i broni chrześcijan, a z drugiej strony pogardza i znieważa bóstwa. Dlatego przywołał go przed siebie i rzekł do niego: „Jakże to, Sebastianie! Cóż mam od ciebie usłyszeć? Czy to jest podziękowanie za łaski, którymi cię obdarzyłem? Po to wybrałem cię na dowódcę, abys bronił nie tylko mnie, ale i bogów, którym cześć oddaję, a ty masz ich w pogardzie i wzywasz ich zemsty na mnie i na moim imperium. Czy po to wybrałem cię na przyjaciela i przyjąłem do mojego pałacu, uczyniłem cię powiernikiem moich tajemnic, moim doradcą, towarzyszem przy moim stole i przyodziałem cię w najwyższe godności, abys używał tych korzyści jako broni do walki ze mną, twoim cesarzem? Powiedz mi, co ci zrobiłem, niewdzięczniku? Co ci uczyniłem, czym tak cię uraziłem, iż stałeś się nie tylko obrońcą moich wrogów, ale i ich przywódcą? A może nie wiedziałeś, że chrześcijanie są znenawidzonymi wrogami państwa?”²⁰

Nieustraszony i całkowicie spokojny Sebastian odpowiedział: „Nie wiem o niczym, o czym wspomniałeś, zwycięski cesarzu. Tego, co mi dałeś, nie zapomnę do końca życia i będę za to dozgonnie wdzięczny. Nie przestałem być twoim przyjacielem. Przyjaźń, która może się skończyć, nigdy nie będzie prawdziwą przyjaźnią. Twoje dobro, o cesarzu, twoje życie jest mi droższe niż moje. O, gdybym mógł osiągnąć Twoje zbawienie, o które dzień i noc nie do drewnianego, kamiennego czy metalowego, lecz do prawdziwego²¹ i żywego Boga modliłem się, który rządzi niebem i ziemią oraz kieruje losami śmiertelników i nieśmiertelnych”.

Rozgniewany cesarz nie pozwolił świętemu mówić dalej. Wściekły, kazał go wywlec i przekazać strażcy przybocznej, by ta zastrzeliła go strzałami w ich obozie. Cierpliwie i z twarzą jaśniejącą radością, szlachetny wojownik Chrystusa pozwolił się związać i zaprowadzić do obozu. Tam zdarli z niego ubranie, a żołnierze, których był dowódcą, przywiązali go do pnia drzewa, po czym zasypali gradem strzał. Bez drżenia, z oczami zwróconymi ku niebu, śpiewając psalmy i hymny, dzielny wojownik Pana otrzymał liczne rany. Jego krew spływała strumieniami, zwilżając ziemię dookoła. Jego głos stawał się coraz słabszy, oczy coraz ciemniejsze, twarz coraz bledsza, aż w końcu pochylił głowę w omdleniu; śmierć zbliżyła się do niego. Żołnierze uznali go za martwego, zostawili przywiązanego do pnia drzewa i odeszli. Sebastian złożył pierwszą, krwawą ofiarę miłości swojemu

Zbawicielowi. Dzień już się kończył, noc zapadała,
a on wciąż wisiał zakrwawiony na pniu drzewa!



JAK ŚW. SEBASTIAN WRÓCIŁ DO ŻYCIA W RĘKACH POBOŻNEJ MATRONY IRENY I POJAWIŁ SIĘ PRZED CESARZEM

Szlachetny męczennik Kastul pozostawił po sobie pobożną żonę, imieniem Irena. Od śmierci ukochanego męża służyła Bogu w cichym odosobnieniu, a jej umiłowanym zajęciem było poszukiwanie ciał świętych męczenników, ich oczyszczanie i godne grzebanie. Kiedy usłyszała o śmierci św. Sebastiana, najwierniejszego przyjaciela jej męża²², wyruszyła potajemnie o północy z wierną służącą i zakradła się do miejsca, gdzie święty wisiał we krwi. Znalazła go zimnego i jakby martwego, ale kiedy ostrożnie i ze świętą czcią wyciągnęła strzały z jego ran, zauważyła, że w jego piersi wciąż było życie. Zadowolona spojrzała w jego bladą twarz, a święty otworzył oczy i westchnął. Teraz była pewna, że on jeszcze żyje; bez wahania szybko zabandażowała jego rany, zarzuciła²³ płaszcz na jego ciało i zaprowadziła ze sobą do domu. Gdy tylko chrześcijanie dowiedzieli się, że ich pocieszyciel i opiekun jeszcze żyje, wszyscy rzucili się do niego, jak dzieci dziękując Bogu za jego zbawienie i wiernie pomagając dobrej Irenie w pielęgnowaniu ich ukochanego przyjaciela. Po kilku dniach jego rany prawie całkowicie się zagoiły, a chrześcijanie, zaniepokojeni o jego drogie życie, błagali go, by ratował się ucieczką. Sebastian spokojnie im odpowiedział:

„Będę robił to, co Bóg chce”, i modlił się. Jego miłość do Jezusa była zbyt gorąca, jego tęsknota za koroną męczeństwa zbyt wielka, jego pragnienie widzenia Boga zbyt potężne. Tak wielu przyjaciół odeszło przed nim, czy on powinien zostać w tyle? Tylko ci, którzy znają moc świętej miłości, rozumieją, że żadna ofiara nie jest dla niej zbyt wielka i że jest ona silniejsza niż śmierć, jak jest napisane. Chrześcijanie, którzy wkrótce musieli toczyć najpoważniejszą ze wszystkich bitew z tyranami, mieli uczyć się od św. Sebastiana, jak odważnie stawiać czoła wrogom wiary i zwycięsko pokonywać ich gniew.

Pewnego dnia dwaj cesarze, Dioklecjan i Maksymian, schodzili po schodach swojego pałacu, gdy nagle na ich drodze stanął św. Sebastian i przemówił w ten sposób: „O czcigodni panowie! Boli mnie, gdy widzę was tak zwiedzionych i oszukanych przez podstępny wielkich kapłanów, którzy nastawiają was przeciwko chrześcijanom, waszym najwierniejszym poddanym, i napełniają was niesprawiedliwą nienawiścią! Och, cóż za kłamstwa rzucają na chrześcijan, przez których modlitwy ojczyzna tylko błogosławiona jest i zachowana, kiedy inaczej mogą żyć bezpiecznie pod waszą opieką! Niech sprawiedliwości stanie się zadość! Oby ustały te oszczerstwa obmawiających, zaślepionych nienawiścią do chrześcijan!” Przemówił i błagalnie podniósł oczy i ręce do nieba²⁴.



JAK CESARZ DIOKLECJAN PO RAZ DRUGI WYDAŁ NA ŚMIERĆ SEBASTIANA, UWAŻANEGO ZA ZMARŁEGO, A ŚW. SEBASTIAN ZDOBYŁ KORONĘ MĘCZEŃSKĄ

Jakby rażony piorunem, cesarz Dioklecjan wpatrywał się w świętego, którego uważał za zmarłego, a który teraz stał przed nim żywy i zdrowy. Przez długi czas nie mógł wydusić z siebie słowa; w końcu otrząsnął się ze zdumienia i przemówił rozpalony gniewem: „Czy ty nie jesteś Sebastianem, którego kazałem zabić strzałami? Jaki czarnoksiężnik przywrócił cię do życia?” Sebastian ze świętym oburzeniem odpowiedział: „Żaden czarnoksiężnik, o cesarzu, lecz Jezus Chrystus, którego wola jest wszechmocna, którego miłosierdzie nieskończone, a natura dobra, wskrzesił mnie do życia, abym w obecności ludu rzymskiego dał świadectwo prawdzie wiary chrześcijańskiej i tyranii, z jaką przelewałaś niewinną krew. Zaprzestań okrucieństwa, skończ z tyranią! Jak długo będziesz nadużywać dobroci Boga? Uwierz mi, lepiej zrobisz dla swojego imperium i życia, jeśli powstrzymasz się od mordowania niewinnych!”

Taka niesłychana odwaga, tak potężna mowa, nappełniła zaślepionego cesarza najwyższą wściekłością. Natychmiast wydał rozkaz, aby wyprowadzić świętego, który stał bez lęku i bez drżenia patrzył mu w twarz, i ubić go kijami. Rozkaz ten został wkrótce

wykonany. Okrutni siepacze wywlekli go precz, pod ich wściekłymi ciosami, modląc się, oddał swojego ducha, a miało to miejsce w 288 roku. To nie zaspokoiło jeszcze jego gniewu. W nocy wrzucono zwłoki do kanału, aby chrześcijanie nie mogli go znaleźć i uhonorować podczas pogrzebu. Tylko oko Boże czuwało nad czcigodnymi resztkami Jego wiernego sługi. Ciało, w którym mieszkała tak piękna i czysta dusza, w którym biło tak kochające serce, nie powinno być²⁵ pozostawione na pohańbienie i zniewagę. Ten, który powiedział: „Kto mnie uwielbia, tego i ja uwielbiać będę”. On, „który jest wierny w swoich obietnicach”, dopilnował, aby ciało jego sługi otrzymało należną mu cześć.

JAK CIAŁO ŚW. SEBASTIANA ZOSTAŁO ODNA- LEZIONE I JAK PAN UWIELBIŁ JEGO PAMIĘĆ WIELKIMI CUDAMI

W Rzymie żyła w tym czasie święta matrona, imieniem Lucyna, która w swoim sercu miała ogromną miłość do świętych męczenników. Z najczulszą miłością starała się zaspokajać ich potrzeby, a kiedy byli poddawani torturom, używała wszelkich możliwych środków, aby wyrwać ich ciała z hańby, z jaką poganie zwykle je traktowali, i pochować z honorem na podziemnych cmentarzach. Pewien duży cmentarz w Rzymie, gdzie znajduje się jej grób, nazywany jest jej imieniem. O północy chwalebny męczennik Sebastian ukazał się tej bogobojnej matronie i wskazał jej miejsce, gdzie na haku wisiało jego ciało, aby nie zostało splamione brudem kloaki¹. Nakazał on jej, aby je podnieść i pochować u stóp grobu Świętych Apostołów Piotra i Pawła. Święta matrona posłuchała, znalazła święte ciało, tam gdzie jej powiedziano, pochowała je z największą czcią i pozostała przy grobie przez czterdzieści dni, modląc się o pokój Kościoła.

Imię św. Sebastiana pozostało niezapomniane dla wiernych. Ci, którzy przybywali, aby modlić się przy grobach Świętych Apostołów, wspominali również chwalebną śmierć tego bohatera wiary i miłości. Do-

I W żadnym innym ze znanych mi źródeł nie natrafiłem na wzmiankę o tym, jakoby wrzucone do kanału kloacznego ciało św. Sebastiana wisiało na haku.

póki trwały prześladowania, chrześcijanie potajemnie pielgrzymowali do jego grobu, aby się modlić i nabierać sił w walce. Po tym, jak Kościół w końcu osiągnął pokój, a wszędzie na²⁶ miejscach bałwochwalczych świątyń wznoszono świątynie chrześcijańskie, święty papież Damazy wznosił ku czci świętego piękną świątynię w pobliżu cmentarza św. Kaliksta. Kościół ten, kilkukrotnie remontowany i kunsztownie zdobiony, stoi do dziś i jest jednym z siedmiu głównych kościołów Rzymu. Tam też papież Honoriusz III nakazał przenieść ciało świętego męczennika, który zawsze pozostawał przedmiotem najgłębszego oddania chrześcijan. Kiedy w 672 roku, za czasów papieża Deusdedita¹, Rzym nawiedziła okrutna dzuma, wszędzie słyhać było tylko krzyki lamentu i wołania o pomoc. Dwaj aniołowie chodzili po ulicach miasta i uderzali we wszystkie drzwi domów. Liczba uderzeń wskazywała na liczbę ofiar, które zaraza pochłonię w każdym domu. Niezliczone liczby trupów wypełniały groby, a straszliwa plaga nie chciała się skończyć. Wtedy przestraszeni ludzie zwrócili się do męczennika Sebastiana w żarliwej modlitwie, wznie-

J Święty Deusdedit – 8 listopada przypada uroczystość św. Deusdedita, Papieża, którego świętość tak wielką była, iż pocatunkiem uzdrowił trędowatego – (*Rzymskie Martyrologium*, [2] s. 384). Jednakże rządy tego papieża, znanego też jako Adeodat I, przypadały na lata 615-618. W latach 657-672 roku papieżem był św. Witalian, zaś od 672 do 676 roku Adeodat II. Prawdopodobnie pomyłono tu więc Adeodata I z Adeodatem II. Przy czym nie jest to jedyna omyłka w tym zdaniu: pomyłono też samą datę, kiedy Rzym nawiedziła okrutna dzuma. Inne źródła zgodnie twierdzą, że wydarzenia te miały miejsce w 680 roku; np. *Paweł Dyjakon opowiada, że r. 680 zaraza grasująca w Rzymie ustała, skoro z objawienia boskiego wzniesiono ołtarz na cześć ś. Sebastjana w kościele ś. Piotra w Okowach* (*Encyklopedia powszechna, tom XXIII*, [4] s. 175). Tak więc wydarzenia te miały miejsce nie za papieża Adeodata, lecz Agatona, pełniącego swą posługę w latach 678-681.

śli na jego cześć ołtarz i zaraza natychmiast ustała. Od tego czasu święty był czczony i przywoływany w całym Kościele katolickim jako patron chroniący przed dżumą i chorobami zakaźnymi.

Liczne społeczności w krajach, miastach i wsiach otrzymywały cudowną pomoc za jego wstawiennictwem w czasie powszechnych chorób, wszędzie wznoszono dla niego ołtarze i budowano kościoły. W wielu miejscach powstały też bractwa, które ślubiły czcić świętego sługę Bożego i naśladować jego piękny przykład, a za potężnym jego wstawiennictwem otrzymywały pomoc w obronie przed zaraźliwymi epidemiami.

Wśród miast katolickich, które doświadczyły cudownej mocy wstawiennictwa św. Sebastiana, na szczególną uwagę zasługuje Mediolan. Tam, gdzie urodziła się matka świętego, gdzie spędził on lata swojej młodości, gdzie pozostawił tak wiele śladów swojej bogobojności, był on od swojej śmierci²⁷ zawsze obdarzany wysoką czcią. W 1576 roku w tym ludnym mieście wybuchła epidemia dżumy. Choroba zabrała ponad 17.000 ludzi w mieście i 8.000 w prowincji, wraz ze 120 księżmi. Święty Karol Boromeusz, arcybiskup Mediolanu, użył wszelkich możliwych środków, aby powstrzymać straszliwą zarazę. On sam modlił się dzień i noc oraz dokonywał najsurowszych pokut; nakazał publiczne procesje pokutne i nawet sam na czele ludu, z liną na szyi, boso, z wielkim wizerunkiem krzyża w dłoniach i płacząc, szedł do kościołów szukać pomocy u Boga w tym strasznym nawiedzeniu. Ale dżuma szalała dalej i każdego dnia

pochłaniała niezliczone ofiary. Ponieważ wszelkie pokuty, posty, publiczne modlitwy i uroczyste procesje na nic się nie zdały, toteż arcybiskup postanowił uciec się do wstawiennictwa św. Sebastiana. Zaproponował mediolańczykom, aby złożyli uroczyste ślubowanie świętemu męczennikowi, opowiadając im też o kilku cudach, jakie w czasach zarazy miały miejsce za wstawiennictwem tego świętego. Mediolańczycy natychmiast zadeklarowali gotowość do złożenia ślubowania, które polegało na tym, że miasto obiecało odrestaurować bliski zawalenia się kościół św. Sebastiana, aby po wsze czasy była tam odprawiana codzienna msza święta, oraz aby corocznie obchodzić uroczystość świętego, przestrzegając ścisłego postu dnia poprzedniego, a także aby corocznie organizować uroczystą procesję do starego kościoła, i wreszcie aby ta procesja przez następne dziesięć lat była powtarzana w dniu złożenia ślubów, to znaczy 10 października, a w dniu święta samego świętego procesja do kościoła mała odbywać się po wsze czasy.

Uroczyste ślubowanie zostało złożone i natychmiast rozpoczęło się jego wypełnianie. Od tego czasu nastąpiła stopniowa poprawa, zaraza w swej wściekłości ucichła, a na początku 1577 roku zanikła prawie całkowicie²⁸.

W ten sposób Bóg uwielbił swego wiernego sługę. Temu, którego splamiony krwią tyran Dioklecjan skazał na najbardziej haniebną śmierć, a którego święte ciało wrzucono do kanału, aby zatrzeć pamięć o nim, oddaje się cześć i chwałę w niebie i na ziemi. Tyran i jego równie okrutny współwładca Maksymian

w swoim szaleństwie wierzyli, że imię chrześcijańskie zniknie z ziemi, a po przelaniu rzek chrześcijańskiej krwi kazali wznieść dwa marmurowe filary, pijani głupią pychą, na których napisem chcieli ogłosić światu, że chrześcijaństwo zostało wytępione, a zabobony chrześcijan wykorzenione! I oto dwaj zaciekli wrogowie ukrzyżowanego Jezusa zapadli się do grobu obciążeni przekleństwami i hańbą; ich prochy już dawno rozwiały się w pył, ich imiona wymieniane są ze wstrętem, pamięć okrywa wstyd, a chrześcijaństwo wciąż żyje dla błogosławieństwa milionów, Jezus ukrzyżowany żyje w ich sercach, a Jego łaska działa dla nich do końca dni, jak kiedyś działała tak cudownie żywa wiara, tak niewzruszona nadzieja, tak płomienna miłość w sercu św. Sebastiana.

Ty też, drogi czytelniku, pozostań wierny Jezusowi, współpracuj z Jego łaską, jak niegdyś św. Sebastian, trwaj mocno w wierze, jak on; ciesz się, że jesteś dzieckiem świętego Kościoła katolickiego, wobec którego piekło jest bezsilne, i wiernie podążaj za jego świętą nauką, którą św. Sebastian wyznawał, której bronił, za której prawdę przelał swoją krew! Dni są złe, wiele nieszczęść i nędzy jest na świecie, synowie ludzcy chwieją się w wierze i odwracają się od Boga, godna pożałowania jest ich ślepotą, którą zaślepiają Boga, „Bo dwie złości uczynił lud mój: mnie opuścił, źródło wody żywej, a ukopali sobie cysterny, cysterny rozwalone, które nie mogą wody zatrzymać” (Jr 2, 13)^K; ale nawet prawdziwy i wierny Bóg nie pozwala

K *Biblia Jakuba Wujka, Proroctwo Jeremiaszowe, rozdział II, wers 13.*

z niego szydzić. Już od lat posłaniec Jego²⁹ sprawiedliwości i sądu idzie przez świat, pukając do domów wysokich i niskich. Cholera zabiera tysiące ludzi i nie oszczędza żadnego wieku ani klasy. Wszędzie słyszy się wołania o pomoc do Pana nieba, a tysiące, chcąc znaleźć pomoc, zwracają się ponownie do wiernego orędownika u Jezusa, do św. Sebastiana. Ty też, drogi czytelniku, oddaj się pod opiekę tego umiłowanego przez Boga świętego i błagaj o jego wstawiennictwo, nie zrobisz tego na próżno!

MODLITWA DO UMIŁOWANEGO ŚW. SEBASTIANA

Święty Sebastianie, chwalebny męczenniku Jezusa Chrystusa i najwierniejszy sługo Boży!

Obieram Cię za patrona i orędownika u tronu Boga i gorąco Cię proszę, abyś mnie przy Bogu umacniał w wierze przed wszelkimi pokusami złego nieprzyjaciela, abyś mnie chronił od chorób i wszelkich niebezpieczeństw ciała i duszy; bądź przy mnie we wszystkich moich dziełach i nie opuszczaj mnie w ostatniej walce i w godzinie śmierci. Amen³⁰.

NOTA OD WYDAWCY NIEMIECKIEGO

Friedrich Pustet w Ratyzbonie i Nowym Jorku wydaje kolejne numery ilustrowanych książeczek ludowych. Dotychczas ukazały się już:

Nr 1. Żywot św. Kunegundy, cesarzowej Niemiec.

Nr 2. Legenda o umiłowanym świętym męczenniku Sebastianie, patronie przeciwko dżumie i chorobom zakaźnym.

Wielka korzyść z czytania dobrych książek religijnych jest niewątpliwa; ale przede wszystkim lud katolicki upodobał sobie szczególnie książki, w których życie i czyny drogich Świętych Bożych, tych żywych Ewangelii, są wiernie przedstawione. Chociaż nie brakuje szczegółowych biografii świętych Kościoła Katolickiego, to jednak z powodu wysokiej ceny i wzniosłego stylu pisania zazwyczaj nie są one wystarczająco dostępne i zrozumiałe dla ludzi.

Niżej podpisany ma więc zamiar, po pierwsze, wydać w serii bardziej szczegółowych legend żywoty takich świętych Kościoła, którzy są znani ludowi katolickiemu i są szczególnie drodzy i cenni, w języku potocznym i ozdobione pięknymi drzeworytami, ale także od czasu do czasu wydawać także popularne książki, których treść ma bardziej świecką naturę, ale moralnie poprawne, tak że bez wahania jako lektura mogą być oddane do rąk każdej klasy i wieku. Prośby

w tym zakresie będą chętnie przyjmowane przez wydawnictwo i w miarę możliwości uwzględniane.

Każdy pięknie zdobiony tomik będzie kosztował najwyżej 6 krajcarów – 2 nowe grosze, a nawet mniej, w zależności od objętości; niższa cena będzie naliczana zwłaszcza wtedy, gdy nakład będzie kupowany w większej partii.

Oby wielebne duchowieństwo i wszyscy ci, którym leży na sercu religijne podniesienie ludu, pomogli w promowaniu tego przedsięwzięcia, aby mogło ono wszędzie rozprzestrzenić zamierzone błogosławieństwo i aby została stłumiona trucizna, która raz po raz rozprzestrzenia się poprzez wiele tak zwanych popularnych książek.

Friedrich Pustet³¹

Informacje zawarte na stronie tytułowej:

Ilustrowana książeczka ludowa, numer 2. Legenda o umiłowanym świętym męczenniku Sebastianie, patronie przeciwko dżumie i chorobom zakaźnym. Opracowana dla naszych czasów przez katolickiego proboszcza diecezji ratyzbońskiej. Ratzbona & Nowy Jork. Papier, druk i wydanie Friedrich Pustet, 1867 rok³².

BIBLIOGRAFIA

1. *Legende vom lieben heiligen Martyrer Sebastian, Patron wider Pest und ansteckende Seuchen*, Papier, Druck und Verlag von Friedrich Pustet, Regensburg & New-York 1867
2. *Rzymskie Martyrologium. Czytania na każdy dzień roku*, Nakładem Karola Miarki, Mikołów-Warszawa 1910
3. *Voragine Jakub, Złota Legenda w przekładzie i ze wstępem Leopolda Staffa*, Wydawnictwo TAU, Wrocław 1994
4. *Encyklopedia powszechna, tom XXIII*, Nakład, druk i własność S. Orgelbranda, Księgarza i Typografa, Warszawa 1866

PRZYPISY KOŃCOWE

Publikacja niniejsza jest tłumaczeniem książeczki *Legende vom lieben heiligen Martyrer Sebastian, Patron wider Pest und ansteckende Seuchen*, której oryginał wydany został w języku niemieckim.

Aby ułatwić możliwość dotarcia do pierwotnego brzmienia tłumaczonego przeze mnie tekstu, zdecydowałem się na umieszczenie w przypisach końcowych oryginalnego zapisu zdań umieszczonych na każdej ze stronic wydania z 1867 roku.

-
- 1 *Legende vom liegenden heiligen Martyrer Sebastian, Patron wider Pest und ansteckende Seuchen, [1] s. 2, w oryginale: Der Christ fürchtet die Peinen dieses zeitlichen Lebens nicht, weil er weiß, daß er durch den Schmerz sich ewiges Wohlsein einkaufe, und nach einer augenblicklichen Drangsal zu einer ewigen Freude gelange. Fürchten wir nicht, eine Stunde an unserem Leibe Schmerzen zu leiden, weil wir doch wünschen, uns ewig mit Christus zu erfreuen. Hl. Sebastian.*
 - 2 *Tamže, s. 3: Wie es in der Kirche Gottes ausgesehen, als der heilige Sebastian auf den Kampfplatz trat. Als der legte der Heiligen Apostel, des göttlichen Heilands Lieblingsjünger, Johannes, hundert Jahre alt, im Frieden entschlafen war, hatte bereits das Christenthum in vieler, vieler Menschen Herzen Wurzel gefaßt; schon blühten allenthalben christliche Gemeinden in den verschiedenen Ländern der Erde, und selbst in Rom, der Hauptstadt der Welt, hatte der heilige Apostel Petrus aus Juden und Heiden eine ansehnliche Gemeinde gebildet, die von Tag zu Tag zunahm. In dieser unermesslichen Stadt von nahezu vier Millionen Einwohnern feierte die Abgötterei ihren höchsten Triumph. In 420 Götzentempeln von unerhörter Pracht wurden 30,000 Götzen angebetet; zahllose Götzenpriester versahen den Dienst, der höchste unter ihnen war der Kaiser selbst. Die Römer waren damals die Herren der Welt, wo immer ihre Kriegsschaaren hindrangen, um die Völker unter ihr Joch zu beugen, da nahmen sie die Götzen derselben unter die ihrigen auf, und so kam es, daß in Rom die Abgötterei fast der ganzen Welt wie in einen weiten, grausenhaften Pfuhl zusammenfloß. Rom ward so der Mittelpunkt des Heidenthums. Hier hatte der Teufel mit seinem Anhang seinen Thron aufgeschlagen; hier knieeten täglich Tausende vor seinen Abbildern, den Götzen, um ihn anzubeten: hier dampften täglich Weihrauchwolken vor seinen Altären; hier floß täglich das Blut von tausend geschlachteten Opfertieren; ja nicht selten strömte Menschenblut ihm zum Opfer. Trug, Mord und Unzucht, das war die dreifache Schlinge, womit er die blinden Götzendiener gefangen hielt, und gränzenlos war das Elend, welches unter seinem Joch die Menschheit drückte. Aber bereits mitten in diesem giftigen Pfuhle des Heidenthums war die heilige Gemeinde der Christen zu (...)*
 - 3 *Tamže, s. 4: (...) einer großen Schaar treuer Diener des Herrn herangewachsen. Sct. Petrus hatte unter dem Schirm des heiligen Kreuzes seinen erhabenen Stuhl bereits auf gerichtet, und begann nun den unversöhnlichen Kampf mit dem finstern Heidenthume. Es sollte vernichtet werden, und der heiligen Kirche Jesu Platz machen. Die Hölle fühlte wohl, was ihr bevorstand, und nicht ohne den grimmigsten Kampf wollte Satan von seinem Throne steigen, den das Heidenthum ihm errichtet hatte. Seit Jahrhunderten schon hatte er es zu fügen gewußt, daß die Abgötterei mit der ganzen römischen Staatseinrichtung sich verwachsen hatte; es galt also einen Kampf auf Leben und Tod. – Das erste Werkzeug, womit Satan den blutigen Angriff auf das Christenthum machte, war der gottlose, in alle Laster versunkene Kaiser Nero. Dieser wüthete mit Feuer und Schwert gegen die Christen. Sct. Paulus starb unter dem Beile des Henkers, Sct. Petrus wurde an das Kreuz geschlagen. Allein aus dem Blute der ersten Martyrer wuchsen neue Helden des Glaubens und der Liebe empor. Statt daß die Zahl der Christen abnahm, vermehrte sie sich von Tag zu Tag. Bald erfüllten sie das Kriegsheer, die Rathsstuben, die Häuser der Vornehmen, selbst die Paläste Der Kaiser. Die Heiden waren gezwungen, eine Religion zu bewundern, welche ihre Anhänger lehrte, ihre Mörder zu segnen, und sie ermunthigte, mit lächelndem Munde in den Tod zu gehen. Immer größer wurde die Zahl Der Gläubigen, aber auch immer größer die Zahl der Opfer, welche die wüthenden Heiden aller Orten dahinschlachteten. In einem Zeitraume von nahe an 300*

Jahren wurden Millionen von Christen dem Martertad überliefert, und gegen 30 Päpste empfangen die Krone Des Martyriums. Bereits hatten neun große Verfolgungen von Seite der römischen Kaiser dem Himmel zahllose Martyrer erworben, als im Jahre 284 Kaiser Diokletian den Thron bestieg, und die Würde eines höchsten Priesters annahm. Unter ihm begann die zehnte, (...)

- 4 Tamze, s. 5: (...) schrecklichste Verfolgung. Er hatte sich in den Kopf gesetzt, das Christenthum mit der Wurzel auszurotten. Es war der letzte aber auch gewaltigste Kampf, den das Christenthum zu bestehen hatte, und die Hölle raffte zu diesem letzten Schläge alle ihre Kräfte zusammen, um das ihr so verhaßte Kreuz des Herrn zu stürzen und zu vernichten. Im Anfange seiner Regierung erließ Diokletian keine Verfolgungsdekrete gegen die Christen, von denen viele, ohne daß er es wußte, selbst seinen Palast bewohnten, und in seinen Diensten standen. Allein die grausamen Verfügungen des Kaisers Aurelian gegen die Christen standen noch in Kraft, und die Statthalter der Provinzen sowie der Magistrat in Rom wendeten sie noch immer an. Die Christen durften sich noch immer nicht öffentlich versammeln; sie waren gezwungen, heimlich in den Häusern ihrer Brüder oder in den unterirdischen Todtengrüften (Katakomben, Kirchhöfen) ihre Gottesdienste zu feiern. In dunkler Nacht wenn Alles schlief, stiegen sie hinab in die Grüfte der Todten, wo in weitverzweigten, in Tuffstein gehauenen Gängen ihre vorangegangenen Brüder und Schwestern in unabsehbaren Reihen der Auferstehung harrten. Hier neben den Grabstätten ihrer Lieben kamen sie in Gewölben zusammen, die in Form einer Kapelle ausgegraben, und von christlichen Malern mit schönen, bedeutungsvollen Gemälden geziert waren. Zahlreiche Lampen erhellten die Gänge und Gewölbe, und am einfachen Altarsteine, unter dem die Gebeine eines Martyrers ruhten, stand der Priester, um das heiligste Opfer zu feiern. Mit glühender Andacht wohnten Alle der erhabenen Handlung bei, und empfingen mit heißer Liebe den Leib des Herrn, um bald mit Ihm und für Ihn zu sterben. Hier wurden auch die Sakramente gespendet und jene unterrichtet, welche der Abgötterei entsagen und Christen werden wollten. Hieher flüchteten sich auch oft die Päpste, um gesichert vor dem Schwerte des Henkers, die Gläubigen zu trösten, zu stärken und zu ermuntern oder aufgegriffen von den Häschern, (...)
- 5 Tamze, s. 6: (...) vor dem Richtestuhl des Tyrannen zu erscheinen, und ihr Haupt unter das Beil zu legen. Im Jahre 285 hatte auch der heilige Papst Kajus in diesen Todtengrüften Schutz vor den Feinden des Christen-Namens gesucht. Er stammte aus einer vornehmen Familie Daziens, und war ein Verwandter des Kaisers Diokletian. Sein Bruder Gabinus starb des Martertodes, seine Nichte, die heilige Sabina, empfing mit dem Kleide der Jungfräulichkeit die glänzende Krone des Martyriums. Er war ein Mann nach dem Herzen Gottes von seltener Klugheit, stark an Muth und von großer Mäßigung. Eines solchen Oberhirten bedurfte damals die Kirche, um den gewaltigen Kampf, der ihr bevorstand, siegreich zu bestehen. Aber er stand nicht allein; treue, muthige Männer von Begeisterung für den heiligen Glauben, voll feurer Liebe zu Jesus und die Brüder, leisteten ihm ihre Dienste. Unter diesen zeichnete sich besonders der heilige Sebastian aus. Wessen Stand der heilige Sebastian gewesen, und wie sehr er für den heiligen Glauben eiferte. Zwei Städte streiten sich um die Ehre, der Geburtsort des heiligen Sebastian zu sein. Wahrscheinlich wurde er zu Narbonne in Frankreich geboren, und zu Mailand erzogen. Sein Vater war aus Frankreich gebürtig, seine Mutter aus Mailand. Von frühesten Jugend an zeigte er eine treue Anhänglichkeit an den heiligen Glauben und innige Liebe zu Jesus. Trauer und Betrübniß ergriff ihn, so oft er von

den Verfolgungen hörte, die seine Glaubensgenossen in Rom zu erdulden hatten. Gegen das Jahr 283 begab er sich nach Rom, um im Heere des Kaisers Charinus Kriegsdienste zu nehmen. Er hatte zum Soldatenstande keine Neigung, auch war er nicht ruhmstüchtig und habsüchtig, wie so viele junge Männer damaliger Zeit, die das Kriegshandwerk anlockte, um sich Ehre und Reichthum zu erwerben. Seine Absicht war eine höhere, sein Ziel ein erhabeneres; er wollte (...)

- 6 Tamze, s. 7: (...) unter der Fahne der Kaiser dienen, um bei dieser Gelegenheit ungehinderter den Bekennern und Blutzeugen in ihren Drangsalen beistehen zu können. Klug, tapfer, von schöner Gestalt gewann er sich bald im Kriegsheere die Achtung seiner Kameraden und Vorgesetzten. Bald lernten ihn auch die Christen kennen, die er in ihren Versammlungen aufsuchte, und denen er alles Liebe und Gute erwies. Glühend verlangte seine Seele nach der Marterkrone, aber er verschloß dieses Verlangen in seiner Brust, weil er glaubte, seinen Glaubensbrüdern in den großen Trübsalen und Nöthen, denen sie ausgesetzt waren, nützen zu können. Deshalb ließ er sich, so hart es ihm auch ankam, vor den Heiden nicht merken, daß er ein Christ sei, und diente dem Herrn Jesus im Verborgenen. Der liebe Gott hatte ihm große Weisheit und hohen Muth gegeben; der heilige Glaube ging ihm über Alles, für ihn war er bereit Alles hinzugeben. Aber eben, weil er den unschätzbaren Werth des heiligen Christusglaubens kannte, so bemühte er sich, so viel in seinen Kräften stand, auch andere kostbarsten aller Gaben theilhaftig zu machen, und sie im Herzen jener zu bewahren, die bereits den Christenamen trugen. Während die Verfolgung wüthete, und die Häscher nach den Christen forschten, um sie vor die Richterstühle zu schleppen, oder dem Gefängnisse zu überliefern, suchte der heilige Streiter Christi seine Glaubensgenossen in ihren Wohnungen auf, oder drang in die Gefängnisse, wo sie gefesselt lagen und den Tod erwarteten, und tröstete sie. Mit glühenden Worten munterte er sie zur Standhaftigkeit auf, half ihrem Mangel nach Kräften ab, und erwies ihnen die tiefste Ehrfurcht. Vernahm er, daß irgend ein Bekenner vor dem nahen Tod zitterte, und die Qualen fürchte, die seiner warteten, dann zerschnitt Angst und Furcht und Schmerz sein Herz; er suchte in sein Gefängniß zu dringen, und ließ mit Bitten, Flehen und Ermahnungen nicht nach, bis er den Furchtsamen ermuthigt, und zur freudigen Erduldung aller Leiden (...)
- 7 Tamze, s. 8: (...) um Christi willen bewogen hatte. Damit noch nicht zufrieden, begleitete er die heiligen Bekenner vor die Richterstühle und auf die Richtstätte, und suchte eine günstige Gelegenheit, um ihnen auch die Worte des Trostes und der Ermunterung zuzurufen. – Tiefer Schmerz ergriff ihn, wenn er die Blindheit der Heiden sah, den Greuel ihres Gößendienstes und die Laster, womit sie sich befleckten. Mit schonender Liebe suchte er ihnen die Augen zu öffnen, mit glühenden Farben schilderte er ihnen den Unsinn der Abgötterei, und mit eindringlichen Worten hielt er ihnen die Scheulichkeit der Laster vor Augen, wodurch sie die Menschheit schändeten. Dagegen schilderte er ihnen mit himmlischer Begeisterung und hinreißender Beredsamkeit die göttliche Lehre Jesu und die unennbare Wonne, die ihre Bekenner in der Ewigkeit genießen werden. Bei vielen dieser blinden Heiden gelang es ihm, ihr Herz für Jesus zu gewinnen, und sie der heiligen Taufe theilhaftig zu machen. Sie führte er dann, als hätte er einen kostbaren Schatz gefunden, zu den Füßen des heiligen Vaters Kajus, damit er sie in die heilige Gemeinde aufnehme. So arbeitete Sebastian unermüdet an der Verherrlichung und Ausbreitung des Reiches Gottes und dem Heile der Brüder. Die ganze Gemeinde liebte ihn, am theuersten war er dem heiligen Papste Kajus, der ihn wegen seines flammenden Eifers den ruhmvollen Ehrentitel „eines Vertheidigers der Kirche“

-
- verlieh. Bei all diesen Arbeiten, Sorgen und Mühen vergaß Sebastian nicht die Pflichten eines rechtschaffenen Soldaten zu erfüllen, und gelangte bald zu höheren Ehrenstellen im Heere, ohne daß er dieselben suchte. Wie der heilige Sebastian zwei Brüder vor dem Abfall vom heiligen Glauben bewahrt. Marcus und Marcellinus, Söhne des reichen und vornehmen Römers Tranquillinus und seiner Gattin Martia, lagen um des heiligen Glaubens willen im Gefängniß. Sie waren verheirathet, in der Blüthe ihrer Jahre, (...)
- 8 Tamze, s. 9: (...) und lebten bisher in glücklicher Ehe mit ihren Gattinen im Kreise hoffnungsvoller Kinder. Schon war ihr Todesurtheil gefällt, weil sie sich weigerten, den Götzen zu opfern. Auf die dringenden Bitten ihrer noch dem Heidenthume ergebenden Eltern und Verwandten aber, die versuchen wollten, die beiden edlen Bekenner anderen Sinnes zu machen, schob der Richter die Vollstreckung des Urtheils auf, und gewährte ihnen eine Frist von 30 Tagen. Wer mag nun beschreiben al die Ueberredungskünfte, die angewendet, die Worte, die verschwendet, die Thränen, die geweint wurden, um die Standhaftigkeit der beiden Brüder zu besiegen und sie vom heiligen Glauben abtrünnig zu machen? In Thränen gebadet, mit aufgelöstem Haare und zerrissenem Gewande fiel ihnen die Mutter um den Hals und rief jammervoll: „Meine Söhne, meine geliebten Kinder! erbarmet euch des Leibes, der euch getragen, gedenket der Schmerzen, in denen ich euch geboren, der Sorgen, mit denen ich euch aufgezogen und der tausend Beschwernisse, die ich um euch geduldet habe! Vergesst doch nicht die Liebe, mit der ich euch bewacht, ernährt und mit Wohlthaten überhäuft habe! Wie, ich soll euch freiwillig den Tod wählen lassen? Wäret ihr in die Hände der Feinde gefallen, in ihre Schwerter würde ich mich stürzen, um euch zu retten. Würdet ihr im tiefsten Kerker gefangen gehalten, ich würde Schloß und Riegel erbrechen, um zu euch zu dringen. Nun aber wählt ihr freiwillig den Tod, und entsagt dem Leben in der Blüthe eurer Jahre; ist es möglich, daß die Jugend den Tod sucht, während das Alter sich an das Leben klammert?“ Thränen erstickten ihre Stimme, sie schwieg, stumm vor Schmerz. Da wankte der hochbejahrte, kranke Vater Tranquillinus daher, gestützt auf den Arm eines Knechtes. Er hatte Staub auf sein Haupt gestreut und sprach mit gebrochener Stimme: „Ich komme, meine Kinder! euch das letzte Lebewohl zu sagen. Ich hoffe einst von euch begraben und beweint zu werden, nun muß ich (...)
- 9 Tamze, s. 10: (...) euch beweinen. O ihr Stützen meines Alters, ihr Lichter meiner erlöschenden Augen, ist's möglich, daß der Tod euch lieber ist, als euer alter Vater? Kommet herbei, ihr Jünglinge, und weinet über euere Jugendgenossen; kommet ihr Greise, und helft mir beweinen den Starrsinn meiner Kinder. Erblindet, meine Augen, damit ich nicht gezwungen werde, meine Söhne sterben zu sehen durch des Henkers Hand!“ Niedergebeugt von Schmerz weinte der Greis bitterlich. Jetzt nahten sich die beiden Gattinen, die bisher im stummen Schmerz dagestanden, den beiden Bekennern, hielten ihnen ihre kleinen Kinder auf den Armen entgegen, und sprachen: „Was soll aus uns werden, was aus euern Kindern? O ihr Felsenherzen, der Eltern Klagen hört ihr nicht, die Freunde flehen vergeblich, euere Gattinen verstoffet ihr, euere Kinder lasset ihr als Waisen zurück, freiwillig stürzt ihr in das Schwert der Henker!“ Händeringend warfen sie sich um den Hals der Männer, ringsum hörte man nur Weinen und Weh klagen. Was sollten die beiden Brüder in dieser jammervollen Lage thun? Das tiefste Leid zerriß ihnen das Herz; sie wankten, der Muth entsank ihnen, schon waren sie im Begriffe nachzugeben, und dem Herrn Jesus untreu zu werden, – da aber drängte sich mit heiliger Haft Sebastian durch den Haufen der Wehklagenden, trat vor die beiden Bekenner und sprach: „O ihr tapferen Streiter Jesu Christi, des Königs der Könige, lasset

doch den Muth nicht sinken, stehet fest, harret aus; nur Weiber lassen sich von weiblichen Thränen erreichen, ihr aber seid Männer und werdet euch von Weiberklagen nicht entmannen lassen? Lasset fahren die Klagen der Eltern, die Liebkosungen eurer Gattinen, die füßen Worte eurerer Freunde, das Geschrei eurerer Kinder, den Besiß der vergänglichen Güter; euch wird dafür unendlicher Gewinn im Himmel. Der fühlt keinen Verlust, der Gehör gibt der Stimme Gottes; wer schaut nach der himmlischen Glorie, der verachtet die irdische; und (...)

- 10 Tamze, s. 11: (...) wer nach ewigem Ruhme strebt, der verschmähet die eitle Ehre der Welt. Auf denn, wackere Streiter Christi! ergreift den Schild des Glaubens und die Waffen der heiligen Liebe gegen die Versuchungen, die euch bestürmen. Saget euern Eltern, Gattinen, Kindern und Freunden, daß es nichts gibt in der Welt, was die Christen zu trennen vermöge von ihrem Heilande. Sehet, die Würfel sind geworfen, ihr müsset entweder Christum verrathen oder alle, die euch lieb und theuer sind, und euch selbst ewiglich verderben! Was nüßt es euch, bisher jo treu dem Herrn angehangen zu haben, wenn ihr ihn nun verlassen wollet? Brechet die Fesseln irdischer Liebe; laßt in euch siegen die Liebe Gottes über die Liebe der Eltern! Ihr habt die Qualen der Tyrannen überwunden, und nun follen euch Weiberthränen besiegen? Ihr seid nicht zurückgewichen vor den Marterwerkzeugen der Henker, und nun erbeht ihr vor den Klagen schwächerer Menschen? Soll euer Glaube, euer Muth, eure Standhaftigkeit, die ihr bisher gezeigt, zum Gespötte der Heiden werden? Fern sei dieß, o möge der Himmel es abwenden! O wackere Streiter! laßt euch die herrliche Siegespalme nicht entreißen und den Sieg nicht rauben, den ihr schon in Händen habet! O wenn alle, die jest um euch weinen, wissen würden, was ihr wisset; wenn sie kenneten die Glorie, die ihr erwartet, und die Strafe, die ihr befürchten müsset, wenn ihr dem Herrn die Treue brechet, o sie würden euch nicht bemitleiden, nicht beweinen, nicht abhalten von eurem Vorhaben; sie würden euch vielmehr zurufen, auszuharren bis zum Ende, und freudig auszustrecken eure Hände nach der himmlischen Krone!" Nach diesen Worten, gesprochen mit heiliger Begeisterung, wandte sich der Heilige zu den Umstehenden und sprach: „O meine Freunde! lasset doch diese Streiter des Herrn hinanstiegen zum himmlischen Vaterland, haltet sie nicht auf mit euren Klagen, und hindert sie nicht, dem göttlichen Geiste zu folgen, der sie drängt, diese vergängliche Welt mit Füßen zu treten und diesem (...)
- 11 Tamze, s. 12: (...) sterblichen Leben zu entfliehen. Nur eine kurze Zeit werden sie von euch getrennt. Sie gehen voraus, und bereiten euch den Weg, damit auch euch das Licht der Wahrheit erleuchte. In diesem Lichte werdet ihr ihren Fußstapfen folgen, und dort in der Wohnung des ewigen Königs mit ihnen vereinigt ein ewiges, seliges Leben leben. Dieses irdische Leben ist nicht das wahre; es täuscht unsere Hoffnungen, es spottet unserer Wünsche, es betrüget unsere Sehnsucht; elend ist, wer ihm vertraut. Wer sollte nicht mit seinem Verluste das unsterbliche erkaufen? Aber was großen Werth hat, wird nur mit hohem Preise erkauf. Augenblickliche Leiden erzeugen ewige Freuden. Was wundert ihr euch, was staunet ihr? Das sind nicht Worte eines Träumers, die ihr höret! Unzählige Wunder, welche täglich die Christen wirken, bestätigen sie. Tode werden zum Leben erweckt, Blinde werden sehend, unheilbare Kranke werden gesund bloß durch den Namen Jesus. Keine Zauberkunst vermag das erloschene Leben einer Mücke wieder zu erwecken, noch weniger einem abgeschiedenen Menschen dasselbe wieder zu geben. Die Wunder der Christen sind also keine Werke des Betrugers, wahr sind die Verheißungen Christi, und nicht unrecht ist es, für ihn zu sterben. Und wenn

ihr diesen Wundern nicht glaubet, wollet ihr ein anderes und noch größeres? Wohlan denn, schauet hin auf die Städte, Provinzen und Reiche, wie ihre Bewohner überall der Abgötterei entsagen und freiwillig an den Herrn Jesus glauben, ohne durch Gewalt der Waffen hiezu gezwungen zu werden, ja trop der grausamsten Verfolgungen der Kaiser! Hinweg also mit eurerer Trauer, mit euren Klagen und Thränen; freuet euch vielmehr und lasset die edlen Bekenner ihren Triumph vollenden und die ewige Kroneerringen. Durch ihre Verdienste und Fürbitte wird auch euch noch das himmlische Licht erleuchten, damit ihr einsehet, wie wahr, heilig und beseligend ist der christliche Glaube!" Während so der heldenmüthige Krieger redete, umstrahlte ihn himmlischer Glanz, und beleuchtete (...)

- 12 *Tamže, s. 13: (...) die Umstehenden. In leuchtender Glorie erschienen sieben Engel, unter ihnen Jesus, der göttliche König, voll himmlischer Majestät. Unsichtbare Hände legten ein schneeweißes Gewand um die Schultern des Heiligen, und Jesus küßte ihn, und sprach: „Du wirst ewig mir dienen in meinem Palaste, an meinem Mahle sollst du theilnehmen, und die ewige Glorie mit mir genießen.“ Sprach's und verschwand mit den himmlischen Geistern. Längere Zeit stand Sebastian da wie außer sich. Als er sich von seinem Erstaunen erholt hatte, sah er die (...)*
- 13 *Tamže, s. 14: (...) beiden Brüder wie ungewandelt. Keiner dachte mehr daran, Jesu untreu zu werden; sie waren jetzt bereit Vater und Mutter, Weib und Kind, selbst das Leben hinzugeben, um mit ihm ewig vereint zu werden. Wie der heil. Sebastian Wunder wirkt, und was darauf erfolgte. Während Sebastian mit so wunderbarem Erfolge den beiden Bekennern zuredete, hatte ihn die Gattin des kaiserlichen Beamten Nikostratus, in dessen Hause die Brüder bewacht wurden, nicht aus den Augen gelassen. Zoe, so hieß sie, war eine Frau von seltener Sittenreinheit, und schon vor sechzen Jahren durch eine Krankheit der Sprache beraubt worden. Sie hatte, obwohl eine Heidin, den Worten Sebastians mit der gespanntesten Aufmerksamkeit zugehört, und ihr noch unverdorbenes Herz wurde davon tief ergriffen. Kaum hatte der Diener Gottes geendet, so fiel sie ihm, betroffen von dem ungewöhnlichen Glanze, der ihn umstrahlte, zu seinen Füßen nieder, und bedeutete ihm durch Winken und Zeichen, daß sie seinen Segen verlange. Sebastian aber, Mitleid tragend mit der stummen Frau, sprach zu ihr: „Bin ich wirklich ein Diener Christi, und ist Alles wahr, was ich von Jesus Christus gesagt habe, so möge Der, welcher seinem Propheten Zacharias den Mund geöffnet, auch dir das Band der Zunge lösen.“ Sprach's und bezeichnete ihren Mund mit dem Kreuze. In selbem Augenblick konnte die Frau reden, dankte, entzückt vor Freude, dem Heiligen und sagte: „Gesegnet sind die Worte deines Mundes, und gesegnet Alle, die sie gehört! Sieh, ich sah, während du sprachst, einen Engel neben dir stehen mit einem Buche in der Hand, und Alles, was du geredet, stand in seinem Buche geschrieben.“ Als dieß ihr Gatte Nikostratus vernommen, warf er sich den heiligen Bekennern zu Füßen, löste ihre Fesseln, und ließ sie gehen, wohin sie wollten. – Jetzt aber konnten Tranquillinus, und sein Weib Martia nebst den Gattinen und Kindern der heilige Bekenner (...)*
- 14 *Tamže, s. 15: (...) so wunderbaren Zeichen der göttlichen Gnade nicht länger mehr widerstehen. Ihr Herz war erweicht, sie bekannten Jesum Christum, und bereuten tief ihr bisheriges Benehmen. Wie nun Markus, der bisher zu Allem, was er gehört und gesehen, stillgeschwiegen hatte, diese plötzliche Umwandlung seiner Eltern, Gattin und Freunde bemerkte, rief er aus: „O meine theuere Eltern, meine Gattin und Kinder! o ihr meine geliebten Freunde, wie deutlich könnet ihr aus dem, was ihr gesehen und gehört, wahrnehmen, daß es für den Menschen nichts Unwürdigeres gibt und Verderblicheres,*

als sich wohl sein lassen, und dem sterblichen Leibe schmeicheln; dagegen nichts ruhmvoller und vortheilhafter für ihn, als den Gelüsten des Fleisches widerstehen, nach der Unsterblichkeit streben, und für sein ewiges Heil sorgen. Unsere Seele trägt das Bild Gottes an sich, ist mit Gottähnlichkeit geschmückt, mit dem Ringe des Glaubens vermählt, mit den Gaben des heiligen Geistes geziert, mit dem Blute Christi erkaufte, von Geistern des Himmels beschützt, für den Himmel bestimmt, und Erbe einer nie endenden Glorie. Kann wohl unser gebrechlicher, der Verwesung unterworfen, aus Erdenkoth gebildeter Leib mit unserer so hochbegabten Seele Freundschaft haben? Keine, keine! Ist dem so, warum mästen wir gleichsam diesen Leib mit dem Genusse von mancherlei Lüsten und Vergnügungen? Warum lassen wir diese Hütte unserer unsterblichen Seele nicht zusammenfallen? Warum wollen wir dieselbe, als wäre sie gar so kostbar, gegen die Wuth des Tyrannen schützen? Es möge zu Grunde gehen dieser Erdenstaub, es möge zerfallen dieses Gefäß von Lehm, es möge sterben dieser elende Leib, damit ewig lebe die Seele! So oft ich euch, geblendet vom heimlichen Zauber, der Abgötterei dienen sah, peinigte mich tiefer Schmerz. Nun aber sage ich Gott Dank, der den Zauber gelöst, und euch erleuchtete mit seinem Lichte. Wohlan denn, theurer Bruder, laß uns kämpfen, wie es tapferen Kriegern Christi geziemt, (...)

- 15 Tamze, s. 16: (...) geben wir freudig hin unser Leben für Jesus, der das seinige zuerst so freigebig für uns geopfert hat! Wir wollen wetteifern, wer zuerst von uns die Marterkrone erringt, und dem andern mit seinem Blute den Weg bahnet zum Himmel!" Diese Worte, mit himmlischer Begeisterung gesprochen, machte gewaltigen Eindruck auf die schon von der Gnade des Herrn berührten Herzen. Nikostratus und seine Gattin Zoe flehten mit heiligem Ungestüm um die Taufe. Allein Sebastian, dessen Herz aufauchte vor Freude über das wunderbare Walten der erbarmungsvollen Liebe Gottes, gebot, daß alle Gefangenen herbeigeführt werden, damit auch sie, wenn sie wollten, des christlichen Unterrichts theilhaftig würden. Klaudius, der Gefängnißwärter, führte sie herbei und Nikostratus stellte sie Sebastian vor, der nun mit gewohnter Beredsamkeit so feurig die heilige Lehre Christi darlegte, daß er Alle, die ihm zuhörten, zum Glauben bewegte. Sie schwuren ab dem Götzenthume, bereuten ihre Vergehen, und begehrt dringend sie abzuwaschen im Bade der heiligen Taufe. Nun wurde der gottselige Priester Polykarpus herbeigeholt, und Tranquillinus, Martia, die beiden Gattinnen und die Kinder der heiligen Bekenner, ihre Freunde, der Kerkermeister Klaudius, und fünfzehn Gefangene, im Ganzen vier und sechzig Personen empfingen unter Beistand des heiligen Sebastian mit herzlichster Freude und dem innigsten Danke gegen Gott die heilige Taufe. Mehrere unter den Täuflingen waren krank, und wurden, kaum hatte sie das Taufwasser berührt, gesund. Tranquillinus litt fünfzehn Jahre an schmerzlicher Krankheit, und fand jetzt wunderbar Heilung; ein Sohn des Klaudius am Körper mit Geschwüren bedeckt, und ein anderer an der Wassersucht leidend, erlangten sogleich die Gesundheit wieder. Unbeschreiblich war die Freude des heiligen Sebastian über diese wunderbaren Gnadenerweisungen Gottes. Er schrieb von all dem, was geschah, nichts sich, noch seinen Worten zu, sondern Alles der Güte und Macht Gottes, (...)
- 16 Tamze, s. 17: (...) der da leitet die Herzen der Menschen wie Wasserbäche. Doch wußte er auch, daß der Mensch der Gnade Gottes mitwirken müsse, und daß die Beharrlichkeit eine der größten Gaben Gottes sei. – Noch waren die zugestandenen dreißig Tage nicht verflossen; er fürchtete, daß der böse Feind die neuen Bekenner wandend machen könnte, daher wandte er alle Sorgen an, um ihren Muth und ihr Gottvertrauen nicht sinken zu lassen. Er mahnte sie zum Gebete und zur Betrachtung der unendlichen Lie-

- be Gottes im Leiden seines göttlichen Sohnes. Sie folgten treu seinem Rathe. Tag und Nacht ertönten Psalmen und Lieder aus ihrem Munde zum Preise Gottes, und unaufhörlich flehten alle um den göttlichen Beistand für den Tag, wo sie vor dem Nichterstuhl erscheinen, und der Marter überliefert werden sollten. Die dreißig Tage waren endlich vorüber, und der Statthalter Chromatius forderte den greisen Vater Tranquillinus vor seinen Richterstuhl. „Sag mir, herrschte er ihm zu, wie befinden sich deine Söhne? Was haben sie zu thun beschlossen? Haben sie ihre Meinung geändert, wollen sie den Kaisern gehorchen, und den Göttern opfern? Ihm erwiderte der Greis: „O welch glücklicher Vater bin ich! Ich glaube, was meine Söhne glauben, ich bete Christum an, den sie selbst anbeten, ich bekenne die nämliche Religion, die sie bekennen!“ „Wie“, sprach der Statthalter verwundert, du entweihest deine grauen Haare, schändest die Weisheit, um welche dich sogar der Gott der Klugheit benedict, und befleckst mit der angeblichen Seligkeit der Christen jene hohe Einsicht, womit du dem Vaterlande so viel genützt?!“ Ihm entgegenete Tranquillinus: „O Statthalter, du täuschest dich! Nichts habe ich entweiht und befleckt; ich kenne jetzt die christliche Weisheit. Der ist thöricht, welcher die Pfade des Lebens nicht geht, und den Weg des Todes betritt!“ Der Statthalter fragte: „Welches Leben und welchen Tod meinst du?“ Tranquillinus antwortete: „Wenn du mir geduldiges Ohr leihest, wirst du und (...)
- 17 Tamze, s. 18: (...) deine Familie glücklich!“ Der Statthalter: „Ich will hören, sprich nur wahr und deutlich.“ Tranquillinus blickte zum Himmel, rief aus dem Innersten zu Gott, und sprach dann mit solcher Klarheit und siegender Ueberzeugung von den Geheimnissen des Christenthumes, daß der Statthalter nicht Augen und Ohr verwandte. Zum Erstenmale vernahm er die Wahrheit, und ihre Alles besiegende Kraft erfaßte ihn so, daß jeder Zweifel aus seinem Herzen schwand, und der feste Glaube an Christum darin Platz nahm. Was Tranquillinus begonnen, vollendeten Sebastian und der Priester Polykarp. Chromatius wurde getauft, und seinem Beispiele folgten sein Sohn Tiburtius, und alle seine Hausgenossen. Vor Freude über diese hohe Gnade schenkte er allen seinen Sklaven die Freiheit mit den schönen Worten: „Ich halte es für Unrecht, daß jene mehr Sklaven eines Menschen seien, die bereits Freigelassene, ja Kinder des himmlischen Vaters geworden sind!“ Wie die Verfolgung der Christen zunimmt und der heilige Sebastian die Früchte seines heiligen Eifers erntet. Kaiser Charinus, unter dem Sebastian Kriegsdienste genommen, ward getödtet, und Diocletian bestieg den Thron; mit ihm theilte Maximian die Verwaltung des Reiches. Als er in Rom angekommen war, lernte er den heiligen Sebastian, dessen Religion ihm unbekannt war, kennen, und gewann ihn wegen seines Muthes und seiner Tapferkeit besonders lieb. Da er ihn enger an seine Person schließen wollte, machte er ihn zum Hauptmanne einer Abtheilung der Leibgarde. Sebastian aber benützte feine hohe Stelle und die Gunst des Kaisers nur dazu, um den Christen beizuspringen, die keinen Tag vor den Häschern sicher waren, welche der römische Magistrat nach ihnen aussandte. Die Verfolgung war von Tag zu Tag heftiger geworden. Auf allen öffentlichen Plätzen, bei Kaufläden, und selbst an den Brunnen waren Wachen aufgestellt, die allen Verkehr, ja sogar den Genuß des (...)
- 18 Tamze, s. 19: (...) Wassers Jedem untersagten, der nicht zuvor den Götzenbildern, welche überall standen, ein Opfer dargebracht hätte. Die Christen wußten nicht mehr, wohin sie sich in der Stadt flüchten sollten; vielen entsank der Muth. Der Papst Kajus hielt daher Rath, wie den geängstigsten Gemüthern geholfen werden könne. Der Statthalter Chromatius hatte sein Amt niedergelegt, und vom Kaiser, der um seine Bekehrung nicht wußte, die Erlaubniß begehrt, sich auf sein Landgut zurückziehen zu

dürfen, die ihm auch gegeben ward. Man beschloß daher, die Neubekehrten mit ihm ziehen zu lassen, und Chromatius erklärte sich auch gerne bereit, sie mitzunehmen, und liebevoll zu verpflegen. Nun handelte es sich aber darum, einen Mann zu finden, der sie begleiten, und vollends in der Religion unterrichten könne. Man fand keine tauglicheren, als den Priester Polykarp und den Hauptmann Sebastian, wußte aber nicht, welchen man wählen sollte, da jeder in der Stadt bleiben wollte, um wo möglich des Martertodes theilhaftig zu werden. Besonders glühend verlangte Sebastian, für den heiligen Glauben einzustehen, und mit seinem Blute ihn zu vertheidigen. Da ihm der Papst die Würde eines Vertheidigers der Kirche verliehen hatte, so wollte er auch getreulich dieses Amtes warten, und das konnte er am besten in der Stadt, wo an allen Ecken der Sturm der Verfolgung wüthete. Der Papst entschied daher zu seinen Gunsten. Sebastian durfte zu seiner größten Freude bleiben, und mit ihm blieben auch in der Stadt die beiden Brüder Markus und Marcellinus, dann der Sohn des Chromatius, der lebenswürdige und glaubensmuthige Tiburtius, den Kajus zum Diakon geweiht hatte, mit ihnen ihr Vater, der hochbetagte Greis Tranquillinus, der Beamte Nicostratus und seine Gattin Zoe, der Gefangenwärter Klaudius und sein Bruder Victorin. Sie bildeten die Umgebung des Papstes, und waren überall die Schutzengel der Verfolgten, die nirgends mehr Sicherheit fanden. Der Papst selbst, welcher mehrere Jahre (...)

19 Tamze, s. 20: (...) in den Togtengrüften zugebracht, mußte nun, um der Verfolgung zu entgehen, im Palaste des Kaisers seine Zuflucht bei einem vornehmen Hofbedienten, mit Namen Kastulus, nehmen, der ein eifriger Christ war, und mit Freuden ihn aufnahm. Sebastian ging bei ihm ein und aus. Wie ein tröstender Engel erschien er überall, wo Gefahr drohte. Er ermunterte die Zagenden, gab Rath den Kathlosen, stärkte die Muthlosen, tröstete die Betrübten, feuerte an die Kämpfenden. An seiner Seite that das Gleiche der edle Tiburtius. Keiner von beiden fürchtete den Tod, ja sie freuten sich schon auf den Tag, wo sie für Jesus ihr Blut verspriken durften. So sehr sie sich aber bemühten, die drohende Gefahr von ihren Schülflingen abzuwenden, konnten sie doch nicht hindern, daß die Wuth der Verfolgung ihre Opfer fand. Die fromme Zoe wurde zuerst verhaftet, als sie am Festtage der heiligen Apostelfürsten am Grabe des heiligen Petrus betete. Man hing sie an den Füßen über einem Feuer auf, von dessen Rauch sie erstickte. Tranquillinus hatte sie freudig sterben sehen, und beschämt, nicht so viel Muth wie diese Frau zu haben, ging er auf das Grab des heiligen Paulus, und wurde dort vom aufgeregten Heidenvolke gesteiniget. Seine beiden Söhne Marcus und Marcellinus forderte der neue Statthalter Fabian vor seinen Richterstuhl. Da sie sich weigerten den Götzen zu opfern, befahl er, sie an einen Pfahl zu nageln. Vier und zwanzig Stunden dauerte ihre Qual, bis sie der Tod erlöfte, und während dieser Zeit sangen sie Lieder und Psalmen zum Preise Gottes inmitten der entsehblichen Pein. Als Sebastian ihren glorreichen Tod sah, dankte er Gott inbrünstig für diese kostbaren Früchte seines heiligen Eifers, und betrübte sich nur darüber, nicht mit ihnen sterben zu können. — Nikostrat, Kastor und Viktorin, ebenfalls muthige Christen, wurden ergriffen, dreimal auf die Folter gespannt, und dann in's Meer geworfen. Der edle Tiburtius wurde von einem falschen Bruder, mit Namen Torquatus, ver-

20 Tamze, s. 21: (...) rathen und enthauptet und der treue Kastulus, der so vielen Christen ein muthiger Beschützer gewesen, wurde ebenfalls verrathen, gefoltert und lebendig begraben. Schrecklich hatte so der Tod unter der treuen Umgebung des Papstes Kajus aufgeräumt, nur Sebastian war noch übrig, der muthvolle Vertheidiger der verfolgten Kirche Gottes. Mit einem heiligen Neide sah er seine Genossen die glänzende Palme des

Sieges davon tragen, nach der er sich so sehnte. Doch bald sollte auch seine Sehnsucht gestillt werden; eine herrliche Krone wartete seiner! Wie der heilige Sebastian vom Kaiser Diokletian zum Tod verurtheilt und mit Pfeilen geschossen wird. Kaiser Diokletian wußte nicht, daß Sebastian jene Religion bekenne, die er haßte, und die Verehrung der Götter untergrabe, die er aufrecht erhalten wollte. Doch allmählig kam ihm das Gerücht zu Ohren, wie der Hauptmann seiner Leibwache auffallend die Christen begünstige und vertheidige, dagegen die Götter verachte und schmähe. Er ließ ihn daher vor sich rufen, und sprach zu ihm: „Wie, Sebastian! was muß ich von dir vernehmen? Ist das der Dank für die Wohlthaten, mit denen ich dich überhäufte? Ich habe dich deßhalb zum Hauptmann erwählt, daß du nicht bloß mich, sondern auch die Götter, die ich zu ehren verlange, vertheidigst, du aber gibst sie der Verachtung preis und rufft ihre Rache auf mich und mein Reich herab. Habe ich dich deßhalb zu meinem Freund gewählt, und in meinen Palast aufgenommen, dich zum Mitwisser meiner Geheimnisse, zu meinem Rathgeber, zum Genossen meines Tisches gemacht und mit der höchsten Würde bekleidet, damit du diese Wohlthaten zu ebensovielen Waffen gebrauchest, um mich, deinen Kaiser, zu bekämpfen? Sag, was hab ich dir, Undankbarer, gethan? womit habe ich dich so beleidigt, daß du nicht nur Beschüßer meiner Feinde, sondern auch ihr Führer warst? Oder wußtest du nicht, daß die Christen die verhaßten Feinde des Staates sind?“

- 21 Tamze, s. 22: (...) Furchtlos und ganz gelassen gab Sebastian zur Antwort: „Nichts von dem, was du, o siegreicher Kaiser, erwähnest, ist mir bewußt. Was du mir gewährt, werde ich mein Lebenlang nicht vergessen, und dafür ewig dankbar sein. Ich habe nicht aufgehört dein Freund zu sein. Eine Freundschaft, die enden kann, wäre nie eine wahre Freundschaft. Dein Wohl, o Kaiser, dein Leben ist mir theurer als das meine. O daß ich doch dein Heil erlangen könnte, wofür ich Tag und Nacht nicht Holz, noch Stein, noch fählosem Metall, sondern dem wahren, leben- (...)“
- 22 Tamze, s. 23: (...) digen Gott, der Himmel und Erde regiert und die Geschide der Sterblichen und Unsterblichen lenkt, mein Gebet geweiht habe!“ Der ergrimmt Kaiser ließ den Heiligen nicht weiter reden. Wuthentbrannt befahl er, ihn hinwegzuschleppen, und der Leibwache zu übergeben, damit er im Lager derselben mit Pfeilen erschossen werde. Geduldig und mit freudeglänzendem Angesichte ließ sich der edle Streiter Christi binden, und in das Lager führen. Dort riß man ihm die Kleider vom Leibe, und die Soldaten, die er als Hauptmann geführt, banden ihn an einen Baumstrunk und überschütteten ihn dann mit einem Hagel von Pfeilen. Ohne zu beben, die Augen zum Himmel gerichtet, Pfalmen und Hymnen singend, empfing der tapfere Streiter des Herrn die zahlreichen Wunden. Sein Blut floß in Strömen herab, und benetzte ringsum den Boden. Im mer schwächer wurde seine Stimme, immer dunkler seine Augen, immer bleicher sein Antlitz, endlich neigte er ohnmächtig sein Haupt; der Tod hatte sich ihm genähert. – Die Soldaten hielten ihn für entseelt, ließen ihn gefesselt am Baumstrunk hängen, und entfernten sich. Sebastian hatte seinem Heilande das erste, blutige Opfer der Liebe gebracht. Schon neigte sich der Tag zum Ende, die Nacht brach an, und noch immer hing er blutend am Baumstamme! Wie der heilige Sebastian unter der Hand der frommen Matrone Irene wieder zum Leben erwacht, und vor dem Kaiser erscheint. Der edle Martyrer Kastulus hatte eine gar fromme Gattin hinterlassen, Irene mit Namen. Seit dem Tode ihres geliebten Gemahles diente sie Gott in stiller Verborgenheit und ihr liebstes Geschäft war, die Leichname der heiligen Martyrer aufzusuchen, zu reinigen und ehrenvoll zu begraben. Als sie den Tod des Heiligen Sebastian vernommen, des

-
- treuesten Freundes ihres Mannes, (...)
- 23 Tamze, s. 24: (...) machte sie sich heimlich um Mitternacht mit einer getreuen Magd auf den Weg und schlich sich an den Ort, wo der Heilige in seinem Blute hing. Sie fand ihn kalt und wie entseelt; als sie aber behutsam und voll heiliger Ehrfurcht die Pfeile aus seinen Wunden zog, da bemerkte die noch Leben in seiner Brust. Erfreut blickte sie in Ein bleiches Antlitz, da schlug der Heilige die Augen auf, und seufzte. Jetzt war sie gewiß, daß er noch lebe; ohne zu säumen, verband sie schnell seine Wunden, warf (...)
- 24 Tamze, s. 25: (...) einen Mantel um seinem Leib, und führte ihn mit sich nach Hause. Kaum erfuhren die Christen, daß ihr Tröster und Beschützer noch am Leben sei, eilten sie alle herbei, um ihn zu sehen, dankten Gott kindlich für seine Rettung, und halfen der guten Irene treulich mit in der Verpflegung des geliebten Freundes. Nach wenig Tagen waren seine Wunden fast ganz vernarbt, und die Christen, besorgt um sein theueres Leben, baten ihn inständig, sich durch die Flucht zu retten. Sebastian gab ihnen ruhig zu Antwort: „Ich werde thun, was Gott will.“ und betete. Zu flammend war seine Liebe zu Jesus, zu groß seine Sehnsucht nach der Marterkrone, zu gewaltig sein Verlangen nach der Anschauung Gottes. So viele Freunde waren ihm vorangegangen, sollte er zurückbleiben? Nur wer die Gewalt der heiligen Liebe kennt, wird auch begreifen, daß kein Opfer ihr zu groß, und daß sie stärker sei als der Tod, wie geschrieben steht. Die Christen, welche bald den schredlichsten aller Kämpfe mit den Tyrannen zu bestehen hatten, sollten an dem heiligen Sebastian lernen, wie man furchtlos den Feinden des Glaubens entgegentritt, und siegreich ihre Wuth überwindet. Eines Tages steigen eben die beiden Kaiser Diokletian und Maximian über die Treppe ihres Palastes herab, als plötzlich der heilige Sebastian ihnen in den Weg tritt, und also spricht: „O erhabene Herren! es schmerzt mich, euch so betrogen, und von den Verläumdungen der Gößenpriester getäuscht zu sehen, womit fie euch gegen die Christen, euere treuesten Unterthanen, einnehmen und mit ungerechtem Haß erfüllen! O mit welchen Lügen überhäuft man die Christen, durch deren Gebet allein das Vaterland gesegnet und erhalten wird, wenn anders sie ungefährdet unter euerm Schutze leben dürfen! Lasset Gerechtigkeit walten! O möchte doch einmal aufhören das Gerede der Schwätzer, die blind vor Haß gegen die Christen, auch euch verblenden!“ Sprach und richtete flehend Augen und Hände zum Himmel.
- 25 Tamze, s. 26: Wie Kaiser Diokletian den todtgeglaubten Sebastian zum Zweitemal dem Tode übergibt, und der heilige Sebastian die Marterkrone erringt. Wie vom Donner gerührt starrte Kaiser Diokletian den Heiligen an, den er todt geglaubt, und der nun lebendig und gesund vor ihm steht. Lange Zeit konnte er kein Wort hervorbringen; endlich erholte er sich von seinem Erstaunen, und sprach von Zorn entbrannt: „Bist du nicht Sebastian, den ich mit Pfeilen zu tödten befahl? Welch Zauberer hat dich wieder zum Leben erweckt?“ Ihm entgegnete mit heiligem Unwillen Sebastian: Kein Zauberer, o Kaiser, sondern Jesus Christus, dessen Wille allmächtig, dessen Erbarmen unendlich und dessen Wesen die Güte ist, hat mich zum Leben erweckt, damit ich im Angesichte des römischen Volkes Zeugniß ablege von der Wahrheit des christlichen Glaubens- und von der Tyrannei, womit du unschuldiges Blut vergießest. Laß ab von deiner Grausamkeit, ende deine Tyrannei! Wie lange mißbrauchst du noch die Güte Gottes? Glaube mir, besser forgest du für deines Reiches Wohl und dein Leben, wenn du abstehest vom Morde der Unschuldigen!“ Solch unerhörter Muth, solch kräftige Sprache verfekte den verblendeten Kaiser in die höchste Wuth. Sogleich gab er Befehl, den Heiligen, der furchtlos dastand, und ohne zu beben, ihm ins Antlit schaute, hinwegzuführen, und

-
- mit Stockschlägen zu töden. Der Befehl wurde alsbald vollzogen. Die grausamen Schergen, schleppten ihn fort, und unter ihren wüthenden Streichen gab er betend seinen Geist auf, im Jahre 288. Damit war ihre Wuth noch nicht gesättigt. Den entseelten Körper warfen sie nächtlicher Weile in eine Kloake, damit ihn die Christen nicht finden und ihm die Ehre eines Begräbnisses erweisen könnten. Allein Gottes Auge wachte über den ehrwürdigen Ueberbleibseln seines treuen Dieners. Der Leib, in dem eine so schöne, reine Seele gewohnt, ein so liebevolles Herz geschlagen, sollte nicht (...)
- 26 Tamze, s. 27: (...) der Entehrung und Schmach überlassen bleiben. Er, der gesagt: „Wer mich verherrlicht, den werde auch ich verherrlichen“, Er, „der getreu ist in seinen Verheißungen“, sorgte dafür, daß der Leib seines Dieners die gebührende Ehre empfangen. Wie der Leib des heil. Sebastian gefunden ward und wie der Herr sein Andenken durch große Wunder verherrlichtet. Zu Rom lebte damals eine heilige Matrone, mit Namen Lucina, die eine ungemaine Liebe zu den heiligen Martyrern im Herzen trug. Mit der zartesten Liebe suchte sie ihren Bedürfnissen abzuhelpfen, und wenn sie der Marter unterlegen waren, wandte sie alle möglichen Mittel an, ihre Leichname der Schmach, womit sie gewöhnlich die Heiden behandelten, zu entreißen und ehrenvoll in den unterirdischen Kirchhöfen zu begraben. Ein großer Kirchhof in Rom enthält ihr Grab, und trägt ihren ruhmvollen Namen. Um Mitternacht erschien nun dieser gottseligen Matrone der glorreiche Martyrer Sebastian, und zeigte ihr den Ort, wo sein Leib an einem Hacken hing, damit er von dem Unrathe der Kloake nicht befleckt werde. Er befahl ihr, denselben zu erheben, und in der Grabstätte der heiligen Apostel Petrus und Paulus und zu ihren Füßen zu begraben. Die heilige Matrone gehorchte, fand den heiligen Leib, wie ihr bedeutet worden, begrub ihn mit möglichster Ehrfurcht, und blieb am Grabe vierzig Tage lang für den Frieden der Kirche betend. Unvergeßlich blieb der Name des Heiligen Sebastian den Gläubigen. Wer da kam, um an den Grabstätten der heiligen Apostel zu beten, gedachte auch des ruhmvollen Todes dieses Helden des Glaubens und der Liebe. Die Christen wallfahrteten, so lange die Verfolgung dauerte, heimlich zu seinem Grabe, um da zu beten, und sich Stärke im Kampfe zu holen. Nachdem endlich die Kirche den Frieden erlangt hatte, und überall an der (...)
- 27 Tamze, s. 28: (...) Stelle der Götzentempel sich christliche Kirchen erhoben, erbaute der heilige Papst Damasus dem Heiligen zu Ehren einen schönen Tempel nahe am Kirchhofe des heiligen Kallixtus. Diese Kirche, im Laufe der Zeit öfters ausgebessert und prachtvoll ausgeschmückt, steht noch, und ist eine der sieben Kardinalkirchen Roms. Dorthin ließ Papst Honorius III. den Leib des heiligen Blutzeugen übersetzen, der immer ein Gegenstand der innigsten Verehrung der Christen blieb. – Als im Jahre 672 unter Papst Deusededit Rom von einer grausamen Pest heimgesucht wurde, hörte man nur überall Jammergeschrei und Rufen um Hilfe. Zwei Engel durchzogen die Strassen der Stadt und klopfen an alle Hausthüren. Die Zahl der Schläge deutete die Zahl der Opfer an, welche die Pest in einem jeden Hause fordern werde. Zahllose Leichen füllten die Gräber und noch wollte die fürchterliche Seuche nicht enden. Da wandte sich das geängstigste Volk zu dem Blutzeugen Sebastian im heißen Gebete, errichtete ihm zu Ehren einen Altar und sogleich hörte die Pest auf. Von dieser Zeit an wurde der Heilige in der ganzen katholischen Kirche als Patron gegen die Pest und ansteckende Seuchen verehrt, und angerufen. Zahlreiche Gemeinden in Ländern, Städten und Dörfern erlangten zur Zeit allgemeiner Krankheiten wunderbare Hilfe auf seine Fürbitte, und überall wurden ihm Altäre errichtet und Kirchen erbaut. Auch entstanden an sehr vielen Orten Bruderschaften, die das Gelöbniß machten, den heiligen Diener Gottes zu verehren,

seinem schönen Beispiele nachzufolgen, und durch seine mächtige Fürbitte Schutz gegen ansteckende Seuchen zu erhalten. Unter den katholischen Städten, welche die wunderbarer Kraft der Fürbitte des Heiligen Sebastian erfuhren, muß besonders die Stadt Mailand erwähnt werden. Dort, wo des Heiligen Mutter geboren ward, wo er seine Jugendjahre verlebte, wo er so viele Spuren seines gottseligen Standes hinterließ, blieb er seit seinem Tode (...)

- 28 Tamze, s. 29: (...) immer in hoher Verehrung. Im Jahre 1576 brach nun in dieser volkreichen Stadt die Pest aus. Ueber 17,000 Personen in der Stadt und 8000 auf dem Lande nebst 120 Priestern raffte sie dahin. Der heilige Karl Borromäus, Erzbischof von Mailand, wandte alle möglichen Mittel an, um der entsetzlichen Seuche Einhalt zu thun. Er selbst betete Tag und Nacht, und verrichtete die härtesten Bußwerke; er ordnete öffentliche Bußprozessionen an, und ging selbst an der Spitze des Volkes, einen Strick am Hals, barfuß, ein großes Kreuzbild in den Händen, unaufhörlich weinend, in die Kirchen, um von Gott Hilfe in dieser schrecklichen Heimsuchung zu erlangen. Allein die Pest wüthete fort und forderte täglich zahllose Opfer. Da alle Bußübungen, Fasten, öffentliche Gebete und feierliche Processionen nichts fruchteten, so beschloß der heilige Erzbischof, seine Zuflucht zu der Fürbitte des heiligen Sebastian zu nehmen. Er schlug den Mailändern vor, dem heiligen Martyrer ein feierliches Gelübde zu leisten, wobei er ihnen mehrere Wunder erzählte, welche zur Zeit der Pest auf die Fürbitte dieses Heiligen stattgefunden hatten. Die Mailänder erklärten sich sogleich bereit zur Ablegung des Gelübdes, welches darin bestand, daß die Stadt versprach, die dem Einsturze nahe Kirche von Sct. Sebastian zu restauriren, für ewige Zeiten eine heilige Messe täglich dortselbst lesen zu lassen, das Fest des Heiligen in jedem Jahre zu feiern, den Tag vorher ein strenges Fasten zu beobachten, eine feierliche Procession jährlich nach der alten Kirche zu halten, und endlich diese Procession in den nächsten zehn Jahren am Tage des ausgesprochenen Gelübdes, nämlich am 10. Okt. zu wiederholen, auch am Festtage des Heiligen selbst für ewige Zeiten eine Procession nach der Kirche zu halten. Das feierliche Gelübde wurde abgelegt, und seine Erfüllung sogleich in Angriff genommen. Von dieser Zeit an trat eine allmähliche Besserung ein, die Seuche ließ in ihrem Wüthen nach, und mit dem Beginn des Jahres 1577 war sie beinahe ganz verschwunden.
- 29 Tamze, s. 30: So verherrlichte Gott seinen treuen Diener. Ihm, den der blutbefleckte Tyrann Diokletian dem schmachvollsten Tod überlieferte, und dessen heiligen Leib, um sein Andenken zu tilgen, in eine Kloake werfen ließ, wird Ehre und Preis dargebracht im Himmel und auf Erden. Der Tyrann und sein ebenso grausamer Mitregent Maximian glaubten in ihren Wahnsinne, den Christennamen von der Erde verschwinden zu machen, und nach Vergießung von Strömen von Christenblut ließen sie trunken vom thörichten Stolze zwei marmorne Säulen errichten, durch deren Inschrift sie der Welt verkünden wollten, daß das Christenthum vertilgt, der Aberglaube der Christen ausgerottet sei – und siehe da, die beiden grimmigen Feinde Jesu, des Gekreuzigten, sanken mit Fluch und Schmach beladen in das Grab; ihre Asche hat längst der Staub verweht, ihre Namen werden mit Schauer genannt, ihr Andenken ist mit Schmach bedeckt, das Christenthum aber lebt noch zum Segen von Millionen, und Jesus, der Gekreuzigte, lebt in ihren Herzen, und seine Gnade wirkt für und für in ihnen bis zum Ende der Tage, wie sie einst so wunderbar lebendigen Glauben, so unerschütterliche Hoffnung, so flammende Liebe im Herzen des heiligen Sebastian gewirkt hat. Halte auch du, lieber Leser! treu zu Jesus, wirke seiner Gnade mit, wie einst der heilige Sebastian, stehe fest

-
- im Glauben, wie er; freue dich ein Kind der heiligen katholischen Kirche zu sein, gegen welche die Hölle nichts vermag, und befolge treu ihre heilige Lehre, die der heilige Sebastian bekannt, die er vertheidigt, für deren Wahrheit er sein Blut vergossen hat! Die Tage sind böse; viel des Jammers und des Elendes ist auf der Welt; die Menschenkinder wanken im Glauben und kehren Gott den Rücken, bejammerswerth ist ihre Verblendung, mit der sie Gott, „die Quelle des lebendigen Wassers, verlassen, und sich Brunnen graben, die kein Wasser halten“ (Irem. 2, 13); aber auch der wahrhaftige und getreue Gott läßt seiner nicht spotten. Bereits seit Jahren geht ein (...)*
- 30 *Tamze, s. 31: (...) Bote seiner Gerechtigkeit und seines Gerichts durch die Welt, und klopft an die Wohnungen der Hohen und Niedern. Die Cholera rafft tausende von Menschen das hin und scheut keines Alters und Standes. Man hört allenthalben rufen zum Herrn des Himmels um Hilfe, und Tausende, um Erhöhung zu finden, wenden sich wieder zu dem treuen Fürbitter bei Jesus, zu dem heiligen Sebastian. Stelle auch du dich, lieber Leser, unter den Schutz dieses gottgeliebten Heiligen, und flehe seine Fürbitte an, du wirst es nicht vergeblich thun! Gebet zum lieben heiligen Sebastian. Heiliger Sebastian, glorreicher Blutzuge Jesu Christi und treuester Diener Gottes! ich erwähle dich zu meinem Patron und Fürsprecher am Throne Gottes, und bitte dich inniglich, du wollest mir bei Gott erhalten Stärke in Glauben gegen alle Anfechtungen des bösen Feindes, und mich behütten vor Krankheit und allen Gefahren des Leibes und der Seele; stehe mir bei in allen meinen Werken, und verlasse mich nicht im letzten Streit und in der Stunde meines Todes. Amen.*
- 31 *Tamze, s. 32: Bei Friedrich Pustet in Regensburg und New-York erscheinen in zwanzig Nummern: Illustrierte Volksbücher. Ausgegeben sind bereits: Nro. 1. Leben der heiligen Kunigunde, Kaiserin von Deutschland. Nro. 2. Legende vom lieben heil. Martyrer Sebastian, Patron wider Pest und ansteckende Seuchen. Unverkennbar ist der große Nutzen, den das Lesen guter religiöser Bücher stiftet; aber vor Allem greift das katholische Volk mit besonderer Vorliebe nach solchen Büchern, in denen das Leben und die Thaten der lieben Heiligen Gottes, dieser lebendigen Evangelien, in getreuen Zügen dargestellt werden. Zwar ist an ausführlichen Lebensbeschreibungen von Heiligen der katholischen Kirche kein Mangel, allein dieselben sind gewöhnlich dem Volke wegen ihres höheren Preises und ihrer hohen Schreibart nicht zugänglich und faßlich genug. Der Unterzeichnete ist daher gesonnen, zunächst in einer Reihe von mehr ausführlichen Legenden das Leben solcher Heiligen der Kirche, welche dem katholischen Volke bekannt, und besonders lieb und werth sind, in gemeinfaßlicher Sprache und mit schönen Holzschnitten geziert erscheinen zu lassen, aber auch mitunter solche Volksbücher zu bringen, deren Inhalt mehr profaner Natur, aber durch und durch sittenrein ist, so daß sie jedem Stand und Alter unbedenklich als Lektüre in die Hände gegeben werden können. Anträge in diesem Sinne werden von der Verlagshandlung gerne entgegenommen und nach Thunlichkeit berücksichtigt. Jedes Bändchen schön ausgestattet wird höchstens 6 kr. – 2 ngr., je nach Umfang aber noch weniger kosten, besonders wird bei Parthiebezug ein billigerer Preis gestellt. Mögen die hochwürdigsten Geistlichen, und Alle, denen die religiöse Hebung des Volkes am Herzen liegt, das Unternehmen hilfreich fördern, damit es allenthalben den beabsichtigten Segen verbreite, und das Gift verdrängt werde, welches sich durch viele der sogenannten Volksbücher fort und fort verbreitet. Friedrich Pustet.*
- 32 *Tamze, s. 1: Illustrierte Volksbücher. Nro. 2. Die Legende vom lieben heiligen Martyrer Sebastian, Patron wieder die Pest und ansteckende Seuchen. Für unsere Zeit bearbeitet*

von einem katholischen Pfarrer der Diözese Regensburg. Regensburg & New-York. Papier, Druck und Verlag von Friedrich Pustet. 1867.

ISBN 978-83-963034-3-1



9 788396 303431 >